

# NOWY

KATOWICE

UL. MIELECKIEGO 8

TELEFON 29-48

10gr

REPREZENTACJE

BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 23-64  
 SOŚNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-48  
 CIESZYN, ulica Głęboka 10, 20  
 RYBNIK, Międzykolejowa 10, 9  
 TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

## Anglia w obronie Pomorza

Parlament W. Brytanii potępił politykę Niemiec

Na ostatnim posiedzeniu Izby Gmin omawiana była polityka Niemiec i problem rewizji granic, które spotkały się z ogólnym potępieniem wszystkich mówców tak z Labour Party (partia pracy) jak liberałów i konserwatystów.

Mac Donald i minister spraw zagranicznych Simon odparając ataki na projekt rewizji traktatów i plan rzymski, twierdzili, że mieli jedynie na myśli utrzymanie pokoju światowego i że rozmowy w Rzymie nie dotyczyły zmiany granic żadnej części Europy.

Miażdżące dla Niemiec były przemówienia Chamberlaina i Churchilla. Obaj mówcy stwierdzili, kategorię bezsporną polskość Pomorza i pełne prawa Polski do ziemi tej, należącej do nas całkowicie przed rozbiorem.

„Czy można wspominać o rewizji granic w obliczu pruskiego barbarzyństwa — wołał Chamberlain — „Korytarz polski” jest zamie-

szkały przez Polaków — czy można oddać choćby jednego Polaka pod jarzmo takiego „zadu?”

Churchill wyraził przekonanie, że Polska, która stanowi realną i pozytywną siłę nadal zażywać będzie wolności i pokoju.

Obrady te wywarły duże wrażenie w politycznych kołach Londynu.

## Mała wojna z Polską potrzebna niemieckiej prawicy

WIEDEŃ, 14.4. — Dzisiejsza „Arbeiter Zeitung” donosi z Berlina, iż rzekome prześladowania Niemców w Polsce wywołują w Niemczech interesujące echo.

Dzienniki narodowo-socjalistyczne donoszą o zajściach w Polsce bardzo pobicznie, podczas gdy prasa Hugenberga nie zaprzestaje w związku z tem jak najostrzejszej

propagandy antypolskiej. Dzienniki niemiecko-narodowe domagają się najostrzejszej akcji przeciwko Polsce. Odpowiada to, zdaniem dziennika wiedeńskiego, planom niemiecko-narodowych, którym zależy na konflikcie z Polską.

KONFLIKT Z POLSKĄ ODDA WŁADZE REICHSWEHRZE

Nie miałyby to być otwarte wojna — wystarczyłoby zajęcie Gdańska. Starcia na granicy Prus Wschodnich byłyby nader pożądane, albo wtem w razie groźby wojny, władza w Niemczech przeszłaby automatycznie w ręce Reichswehry. Narodowi-socialiści bronili się nawet po pożarze Reichstagu przed proklamowaniem stanu oblężenia w obawie przed objęciem władzy przez dowódcę Reichswehry.

Prawica w Niemczech widzi dla siebie obecnie jedyne wyjście w stanie wojennym, do którego zmierzać będzie wszelkimi środkami.

## Głodówka w Tomaszowie w fabryce sztucznego jedwabiu

ŁÓDŹ, 14.4. — Tel. wł. — W Tomaszowskiej Fabryce Sztucznego Jedwabiu, gdzie wybuchł strajk włoski z powodu zamiaru obniżenia zarobków robotniczych sytuacja zaogniła się.

Robotnicy, w liczbie 4.000 osób,

rozpoczęli wczoraj popołudniu głodówkę.

Starania inspektora pracy, który chciał załagodzić sytuację i doprowadzić do przerwania strajku, spełzły na niczem. (Ro.).

## Sensacyjne samobójstwa w Berlinie

BERLIN, 14.4. — Kroniki policyjne zanotowały ubiegłej doby kilka sensacyjnych samobójstw. Były przewodniczący związku berlińskich kas chorych Ebel, aresztowany w związku z dochodzeniami w sprawie gospodarki związku, popełnił w areszcie samobójstwo przez powieszenie.

Aresztowany w Duesseldorfie radny miejski Obenkirchen, powiesił się w celi więziennej.

Śmierć nastąpiła prawdopodobnie w czasie między dwiema wizytami dozorców.

Pozatem popełnił samobójstwo przez otrucie się weronalem dr. Plagemann, przewodniczący towarzystwa handlu żelazem.

Zmarły był współwłaścicielem gdańskiego towarzystwa handlu żelazem i generalnym dyrektorem polsko-gdańskiego koncernu żelaza. Powodem samobójstwa miała być krytyczna sytuacja finansowa desperata.

## Wielki lot do Ameryki

RZYM, 14.4. W dniu 24 maja rozpocznie się lot eskadry włoskiej pod dosobistym kierownictwem generała Balbo do Ameryki. W locie weźmą udział 24 aeroplany, które wystartują z Ortobello. Punktem końcowym lotu jest Chicago.



Wielka i uroczysta procesja rezurekcyjna w Kościele Grobu Świętego w Jerozolimie.

## Angielski szpieg skazany

LONDYN, 14.4. Wyrok wydany na porucznika Baillie Stewarda został zatwierdzony przez króla.

Wyrok opiewa na 5 lat więzienia i wydalenie z armii.

Stewardowi zostało udowodnione szpiegostwo na rzecz Niemiec, przyczem dostarczone plany i zdradzone ważne tajemnice wojskowe. Sąd uznał jako nadające się do użytkowania przez nieprzyjaciela przeciw wojskom angielskim.

## Cyniczny morderca chce „zaznać spokoju”

TORUŃ, 14.4. Rozprawa doraźna przeciw mordercy listonosza Mossakowskiemu odbędzie się w czwartek dn. 20 b. m.

W dniu wczorajszym wyznaczony został Trybunał, który sędzić będzie bestjałskie morderstwo Mossakowskiego. Trybunałowi przewodniczy sędzia Stachowski. Oskarżenie wnosi wiceprokurator Zembrzusi.

Na rozprawę zawezwano kilku świadków, a między innymi aspiranta Piatkiewicza z Poznania.

Mossakowski czuje się zupełnie dobrze i zachowuje się spokojnie. W rozmowie z dozorcami więzienia wyraża zadowolenie z wyznaczonego już terminu, gdyż narazie „zazna spokoju”.

W chwilach szczerości opowiada dozorcóm ciekawe szczegóły o spędzonych ostatnich dniach na wolności.

**110.000** obywateli Śląska złożyło **105** milionów złotych  
w Komunalnych Kasach Oszczędności (K.K.O.) Czy i Ty jesteś w ich gronie?



## Zastanówmy się trochę...

## Piętnasta wiosna

Alleluja!

Piętnasta wiosna. Piętnasty raz obchodzimy w Odrodzonej Polsce święto Zmartwychwstania. Piętnasty raz z wolnej i niezależnej Polski rozkołysza się radosne dźwięki dzwonów, głoszących Zmartwychwstanie, a wszyscy składać sobie będziemy życzenia wiara i nadzieja natchnione.

W dniu tym i w uroczystej tej chwili, ileż ożyje w nas wspomnień z dalszej i bliższej przeszłości, ile zrodzi się myśli, ile nadziei obudzi się w sercach.

Starsi za pośrednictwem sobie ciężkie lata przemocy, chwile upadków i wzlotów, godziny walk i upartych nadziei. Młodzi wsłuchiwać się będą w oddalone a tak bliskie sercu dźwięki pieśni zwycięstwa, zagrzewając się do pracy, której żąda i woła ziemia nasza. Najmłodszy, dumny z posiadanej wolności, w niezmaconym poczuciu gospodarzy, snuć będą sny wiośniane przyszłości.

A kiedy, zebrani w świątecznym kole, zachmurza się nam czoła troska dnia dzisiejszego. Gdy cień strapienia przysłoni nam słońce wiosny, spójrzmy wówczas na ogrom nieszcześć, jakie kraj nasz przechodził, spójrzmy na pola dziś kwitnące, które wojna ugięła nam oddała, zairzyjmy w każdy kąt naszego życia, jakim był, a jakim jest dzisiaj. Ogarnia nas wtedy wiara w przyszłość, bo uprzytomnimy sobie, jakiego ogromu pracy dokonaliśmy.

Piętnaście lat temu kraj był w ruinie, a Państwo, dźwigając się z uścisku najeźdźców, cegła po cegle odbudowywać zaczęło gmach Rzeczypospolitej.

Gmach ten jest już dzisiaj odbudowany, ale nie myślimy, że zrobiliśmy wszystko. Jako synom tej ziemi i na niej gospodarzom nie wolno nam ani opuszczać rak, ani zniechęcać się w chwilach trudnych, jakie z

## Konferencja antyfaszystów w Kopenhadze

KOPENHAGA, 14.4. Dziś rozpoczyna tu obrady skandynawski kongres komunistyczno-faszystowski z udziałem Barbusse'a, Munzerbergera i Korrelli.

Dalszym ciągiem mejako obrad miał być wszech europejski kongres antyfaszystowski w Pradze w dn. 16 i 17 b. m. ale rząd czechosłowacki zabronił odbycia tego kongresu.

## 46 stopni ciepła we Francji

PARYŻ, 14.4. Z Charolles w departamencie Saone et Loire wczoraj w południe termometr wskazywał 46 stopni.

Podobnie wysoka temperatura panuje w całym departamencie, połączona ze straszną suszą. W ciągu sześciu tygodni nie spadła ani kropla deszczu.

całym zresztą światem i my dziś przeżywamy. Uprzytomnijmy sobie natomiast, że sz

tych trudności już jest za nami i że od nas zależy przemoc i przetrwać do końca.

## Ostatni okop wolności

## Mowa premiera Daladier

PARYŻ 14.4. Wczoraj obradowała Izba nad dodatkowymi kredytami wojskowymi w wysokości prawie 400 milionów franków. Kredyt ten przeznaczony jest na uzupełnienie uzbrojenia armii w armaty, samoloty itp. W ciągu debat oświadczył prezes ministrów i minister wojny Daladier, iż rząd francuski ma obowiązek gwarantowania bezpieczeństwa narodowego i obowią-

zek obrony pokoju. Francja jest ostatnim wałem obronnym wolności. Wał ten musi być strzeżony.

Dlatego minister Daladier domaga się od Izby jednogłosego przyjęcia dodatkowych kredytów na cele armii.

W głosowaniu 517 posłów wypowiedziało się za kredytami wojskowymi 31 przeciw.

Kto jak kto, ale my, Polacy, którzy złożyliśmy już tyle dowodów, że po najbardziej wyboistych grudach umiemy iść i dojść, tembardziej teraz, w dniach przemijających trudności, nie stracimy nic ze swych sił i ze swej wiary.

Odrodzenie, nadzieja — oto, co przepelniać powinno serca w tym uroczystym dniu Zmartwychwstania, tak jak przepelnia całą naturę, rwącą się do życia.

Odrodzenie, nadzieja niech wplatają się w życzenia świąteczne, a wśród tych życzeń niechaj Czytelnicy usłyszą i nasz głos Wesołego Alleluja!

## Poważne komplikacje w procesie Gorgonowej

KRAKÓW 14.4 — Telefonem od specjalnego korespondenta. — Wczorajszy dzień w procesie Gorgonowej dał uczestnikom niezwykle silne emocje. Punktem kulminacyjnym był wniosek obrony, domagający się przerwania procesu i przekazania sprawy nowej ławie przysięgłych.

Atmosfera, która od dwu dni wibrowała podnieceniem, dosięgła szczytu napięcia. Ci i owi wyrażali wątpliwości, czy taktyka obrony jest słuszną czy wniosek maksymalny, zmierzający do odebrania sprawy, urzędującej od 5 tygodni, ławie przysięgłych nie wyrzuci na tej ławie niekorzystnego wrażenia. Obawy były płonne. Przysięgli zrozumieli, że ten manewr obrony był w danym wypadku koniecznością, jedynym sposobem przygwożdżenia fatalnie zredagowanej uchwały, dającej, w razie wyroku skazującego, wielkie szanse kasacji.

Aby zorientować się w grubości popełnionego lapsusu, wystarczy zestawienie dwóch wydarzeń.

W pewnej chwili mec. Ettinger, mówiąc o prof. Hirsfeldzie, powiedział:

— Jest to jeden z najznakomitszych znawców swego przedmiotu w Europie.

Na to porwał się prokurator Szypuła:

— Proszę sądu — powiedział — tu usiłuje się wykazać zgóry bezsporną autorytetu prof. Hirsfelda. Protestuję przeciw tego rodzaju wpływaniu na przysięgłych.

Niestety p. Jendl nie kwapił się tym razem z odsieczą p. prokuratorowi. Przecież sam przed chwilą wyniósł uchwałę nazywającą prof. Olbrychta „profesorem najstarszego uniwersytetu w Polsce”, i stwierdza-

jąc, że znaczenie biegłego przekracza rogatki Krakowa i granice Polski, że obraza jest podawanie w wątpliwość jego obiektywizmu.

A więc to, czego nie wolno obrońcy, przecw czemu protestował p. prokurator, to — pod adresem lokalnej wielkości — uczynił trybunał i to w oficjalnej uchwale! A dodajmy, że adwokat ma nietylko prawo, lecz i obowiązek oceniania dowodów gdy sędziemu nie wolno tego czynić, gdyż jest to pogwałcenie ustawy, zagrożone nietylko kasacją wyroku, lecz i postępowaniem dyscyplinarnym przeciw winowajcy.

— Ja nie pozwolę — mówił mec. Woźniakowski — by tu gwałcono procedurę. Ja jestem pod tym względem pedantem...

Trybunał okazał się mniej pedantycznym. Uchwała jego nosi wyraźne znamiona reklamy prof. Olbrychta, jako osobistości o najwyższym autorytecie i niewątpliwie może być uznana za ocenę dowodu.

Ironicznie oceniano w kuluarach ten passus uchwały, który mówi o „profesorze najstarszego uniwersytetu w Polsce”.

— Czyż wiedzę danych uczonych — pytano — mierzy się datami założenia uniwersytetów, na których wykłada? Czy ma z tego wynikać, że profesorowie krakowscy są lepsi od wszystkich innych uczonych w Polsce?

Oto, do jakich absurdów prowadzi ferwor polemiczny, a przede wszystkim chęć mieszania się do spraw, nie podpadających pod właściwy człowiekowi zakres kompetencji. Gdybyż przynajmniej była tu kolizja tylko z logiką! Ale obrońcy twierdzą — i motywują to bar-

dzo przekonująco, że obrażono także ustawę.

Prof. Olbrycht, którego nietakty doprowadziły do takich komplikacji w procesie, czuł się wczoraj bardzo nieswojo. Zaczął z tonu bardzo czupurnego, ale w miarę czasu coraz bardziej się mieszał i denerwował. Nic nie pomogło, że w kąciku kurytarza upudrował sobie z żoniną puderniczką oblicze. Pot zrosił mu twarz, a wargi drgały nerwowo.

Mec. Axer nie szczędził prof. Olbrychtowi gestów bardzo dotkliwych. Gdy biegły zwrócił się do niego, aby udzielić wyjaśnień, obrońca przerwał mu i powiedział:

— Dziękuję panu, nie chcę od pana nic słyszeć...

I z oznakami abominacji wyszedł z sali.

Publiczność wybuchła śmiechem, a nie był to śmiech sympatii dla prof. Olbrychta... Uczony stał zakłopotany i radby schować się pod ziemię...

Jako uczony, prof. Olbrycht jest podobno najinteligentniejszym członkiem prof. Wachholza, ale jako człowiek zdradza maniery, mające prawo obywatelstwa jedynie na przedmieściach.

Mimo niekorzystnych zeznań Olbrychta Gorgonowa zachowuje zupełny spokój. Gdy uczony krakowski mówił, Gorgonowa wpatrywała się przenikliwie, trochę ironicznymi oczami. Nie zrobił na niej większego wrażenia.

Zato na ławie przysięgłych dwa dni ostatnie wywarły wielkie wrażenie. Niewątpliwie, wielu sędziów wyrobiło sobie już ostateczne przekonanie. Ale jakie? Nikt tego nie wie. Trzeba przyznać, że przysięgli zachowują się wzorowo i niczem nie zdradzają swych poglądów. Jakaż różnica pomiędzy nimi a przew. Jendlem!

Wzruszająca była scena pożegnania oskarżonej z obrońcami. Już drugie święta Zmartwychwstania spędzi w więzieniu. A około przewodniej niedzieli, być może już w sobotę, usłyszy po raz drugi wyrok... Jaki? Czy puszcza ją wolno, czy też może dowie się, że trzeba będzie jeszcze trzecie, czwarte, a może i dziesiąte święta przeżywać za kratami?

## Zatruty chleb

## 500 chorych w obozie pracy

BERLIN, 14.4. Terenem zagadkowego wypadku stał się oboz pracy ochotniczej w Bismarckshoehe.

Onegdaj na zbiórce po obiedzie pewna ilość ochotników straciła przytomność. Jeden z nich zranił się ciężko w głowę przy upadku.

W obozie, liczącym pięćset ludzi, nie było ani jednego zdrowego. Dowództwo obozu wydało ko-

munikat, wedle którego po objawach otrucia zbadał urząd kontroli środków spożywczych w Kreuznachcie chleb i kiełbasę, którą ludzie jedli.

Kiełbasa była bez zarzutu, natomiast chleb był pieczony z maki zepsutej. Zdaniem biegłych powodem zatrucia był właśnie ten chleb.



## Słowo skromnego sprzymierzeńca...

## „Niech Alleluja brzmi radosne”

Gdy mam napisać coś na Wielkanoc — gdy muszę napisać coś — to przypomina mi się słyszany niegdyś wiersz J. Ochorowicza pod nazwą „Naprzód”.

Wiersz ten zaczyna się następującymi zwrotkami:

Nie ten zna burzę — kto miotał  
wichrami  
Na pełnym morzu napotykał  
gromy  
Nie ten zna walkę, kto zbratan  
z działami  
I z hukiem boju znajomy.  
Lecz kto bez chleba i bez krwi  
bratniej  
Przez tłumy ludów, sam siłą  
własną —  
Szedł, i zdobywał w życiowej  
matni  
Każdy kes chleba, każda myśl  
jasna  
Kto bez promienia rodzinnej  
wiary  
Rzucony w otchłań przeszedł  
przez pleko  
I nie spalony ogniem ofiary  
Szedł wciąż, choć szczęście przed  
nim uciekło  
O, ten zna walkę!

Odbylem ostatnio kilka podróży do miejscowości w których gęsto, ramie przy ramieniu, siedzą czytelnicy naszego pisma.

Spotykam ich wszędzie. W bogatych klubach, związkach urzędniczych, związkach zawodowych... no i na ulicy, wśród szarej masy przechodniów... wśród tych nieznanym obywateli... szarych szeregowców społeczeństwa tworzących naszą... gwardię cywilną walczącą na froncie obecnych warunków społecznych.

Kryzys, straszliwy wróg świata pracy, czyni bolesne wyrwy na froncie świata, który reprezentuje my.

Ku tym ofiarom kryzysu biegnie dziś myśl moja — myśl — jeszcze w latach mego dzieciństwa ucieleśniała w podniosłym wierszu Ochorowicza.

„Kto nie spalony, ogniem ofiary  
Szedł wciąż, choć szczęście przed  
nim uciekło

O, ten zna walkę!”

Niech wysłuchają mego skromnego głosu ci, którzy nie spalili się w ogniu bitwy z trudnościami życia — którzy idą wciąż niezmiennie naprzód, choć szczęście przed nimi ucieka, którzy znają walkę.

Widziałem bezrobotnych na naszych kresach południowych i wschodnich. Jedni stali tam po pas w wodzie i regulowali rzeki, — in-

ni narzekali, że są bezrobotnymi choć mieli kilka mórg własnej ziemi i jaki taki dach nad głową.

Ale także widziałem tkaczy w Konstantynowie, których marzeniem jest zarobek choćby 10 złotych na tydzień — i widziałem górników „Klimontowa”, którzy żżarali gazami podziemia — zarosłemi w brudzie pazurami bronili swego świętego prawa do pracy.

Widziałem bezrobotnych, którzy z pogardą odrzucałi zasiłek żądając pracy i takich, którzy biadali że zasiłek nie trwa wiecznie.

Nie zdobyli jednak przodującego miejsca w mych zapiskach ci, którzy bezradnie opuszczając ręce — kładli się ciężarem na społeczeń-

stwo.

Na czoło wybiła się nieprzeliczona gromada tych, co nie z kwitem bezrobocia — ale z narzędziem pracy na ramieniu czekali hasła, by rozpocząć w pełni sił „wyscig pracy”.

Tej armii pracy, dziś przymusowo, w pozycji „spocznij” stojącej — ofiaruję dziś całą myśl moją, swoją.

Myśl skromnego sprzymierzeńca.

Idzie wiosna. Wielkanoc jest świętem wiosny. wiosna jest okresem budzących się nadziei, budzącego się życia, nowego życia.

Jeśli myśl moja obraca się wokół tych z Łucka, Zdobunowa,

Kowla, Pińska, Łunińca, Sosnowca, Król. Hut, Mortimeru, Ostrowca, Skarżyska, Radomia i wielu, wielu innych miast i miasteczek Polski, skąd płyną do nas słowa pełne bólu i bezgranicznego zaufania — to nawet przez myśl nie przechodzi mi rzucenie Wam, bezrobotni, hasła:

— Wytrwajcie!

Mówię Wam — Walczcie!

Walczcie z przeciwnościami losu — który chce zeżreć Wam Wasze siły moralne.

Walczcie z podłym gadem, który w serce saczy Wam jad zwątpienia.

Walczcie o prawo do lepszej myśli — która jasno każe patrzeć w Jutro.

Walczcie z samymi sobą — o zdrowie waszego charakteru.

★

Mówią nam, że tworzy się zaczątek lepszego jutra dla rzeszy pracowników.

Ze rząd zamierza poważnie użyć niedoli świata pracy.

„Fundusz Pracy” obiecuje wszcząć roboty które zatrudnią rzesze bezrobotnych.

Czyżby dzwonił nam „Alleluja!”

Uwierzmy że tak jest, bo tylko człowiek zrezygnowany, a przede wszystkim bezwartościowy, dezerteruje...

Idźmy naprzeciw warunkom obecnego okresu naszego życia.

Niech hasłem będzie nam dalszy ciąg podniosłego wiersza Ochorowicza:

„O, bo pieśń nasza

To nie ta słodka, łzawa

O, pieśń nasza, to fabryk wrzawa  
Stuk młotów i turkot maszyn.”

★

Oby słowa tej pieśni sprawdziły się.  
Alleluja.

W. Harasymowicz.

**WIOSNA!!!**  
SPACERY — WYCIECZKI — PODRÓŻE  
NAJTAŃIEJ — NAJWYGODNIEJ  
NAJPRZYJEMNIEJ  
SAMOCHODEM

508



508

4 — osobowa karetka  
Cena 7.200 złotych  
7 — 8 litrów benzyny na 100 km.

Tania obsługa i części zamienne w całym kraju.

**POLSKI FIAT**

Warszawa, Hotel Europejski

Oddziały i przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach

„Święte przymierze”  
do parcelacji Europy

Minął przed 118 laty okres wojen napoleońskich. „Bóg Wojny” został pokonany, wysłany na pustkowie wyspy św. Heleny, by zdać od Europy dokonany żywota.

I wtedy także znalazł się kanclerz niemiecki, który mocarstwu europejskim podsunął myśl:

— Zawrzyjmy „święte przymierze”. Rozparcelujmy między siebie Europę! Nie dopuścimy, aby pro mienie wolności dotarły do ujarzmionych narodów! A przedewszystkiem: ubezpieczmy się, aby Polska nie zmartwychwstała!

Sto kilkanaście lat minęło od czasów Metternicha, twórcy „świętego przymierza”. Znowu wichura wojenna szalała nad Europą. Polska odzyskała niepodległość, wywalczyła ją krwią swych najlepszych synów.

I znowu kusi kanclerz niemiecki mocarstwa Europy:

— Zawrzyjmy po raz drugi „święte przymierze”. Stwórzmy „blok” mocarstw. Rozparcelujmy znowu między siebie Europę! Odbierzemy Polsce i tym państwom, które z nią są sprzymierzone, część kra-

jów! Zamienimy mniejsze państwa w posłuszne narzędzia naszej dyktatorskiej woli.

Lecz jakże zmieniły się stosunki w ciągu tego stulecia, kiedy Metternich stworzył „święte przymierze”, a Hitler i Mussolini zabiegają o stworzenie „bloku czterech mocarstw!”

Dziś jesteśmy 32-milionowym państwem, wolnym, silnym, zorganizowanym, świadomym swej woli i siły. Dziś mamy u boku zespół państw — Czechosłowację, Jugosławie, Rumunię — liczący wraz z nami przeszło 80 milionów ludności. Dziś przeciw wskrzeszeniu dyktatorskiego „świętego przymierza” opowiada się w Europie silny blok państw bałtyckich — i dziś półtora miesiąca rządów Hitlera starczyło, by otworzyć oczy ludzkości na całym świecie na grozę dalszego wzmocnienia się wpływu germańskiego.

I dziś, w święto Zmartwychwstania, radosnych godów, czujemy głęboko, że stara piosenka żołnierska:

... z trudu naszego i znoju

Polska powstała, by żyć — odzwierciedla wiekista prawda, a słowa tej pieśni są zarazem pobudką dla nas wszystkich, by twardo obstawać przy hasle, że „nie damy ziemi, skąd nasz ród”.





# „Morowe powietrze” wieje z gminy Pawłów

## Jak sobie radzi „honorowy” naczelnik gminy?

Z kół czytelników naszych w Pawłowie pow. katowicki dochodzą nas

**niepokojące wieści** o stosunkach, jakie panują w urzędzie gminnym tej miejscowości.

Jesteśmy w posiadaniu obszernego referatu, który zaznajamia nas z metodami, stosowanymi przy rozmaitych okazjach przez „honorowego” t. j. niepłatnego naczelnika gminy p. Wiechulę.

Pan ten, kamienicznik, właściciel piekarni i składu spożywczego, nie mógł widocznie pogodzić się w myślach, że jako naczelnik gminy miałby oddawać swą

**pracę za darmo.**

Uważał bowiem, że chociaż urząd jest honorowy, to jednak z tytułu jego piastowania winno mu coś wpaść do kieszonki.

Na wszystko znalazła się rada, zwłaszcza, że p. naczelnik obdarzony jest w sprawach pieniężnych niebywałym wprost sprytem.

Nie uzyskawszy uchwały gminnej p. Wiechula pobierał od 1926 do 1928 r., a więc przez dwa lata po 200 zł. miesięcznie

z kasy funduszu bezrobocia, przez co zubożył ten fundusz o przeszło 2 tys. złotych.

które miast do kieszeni bezrobotnych, wpadły panu Wiechule.

Na tem jednak nie koniec.

Ów honorowy p. naczelnik pobierał w latach 1929-30 dodatek mieszkaniowy, który mu się nie należał.

To też bawiąc w swoim czasie komisja rewizyjna, wpadłszy na tę „niewłaściwość”,

**zakwestjonowała „prawo”**

pana naczelnika do wspomnianego dodatku i „dotację” wstrzymała. Kwota jednak pobrana przez p. W. nie wróciła już do kasy gminnej.

Zgodzimy się z tem, że p. W. nie orientował się dostatecznie w tych sprawach i

**„zblądził”.**

Tymczasem wylaża inne „błędy” pana naczelnika.

Jako honorowy naczelnik gminy korzysta on z ubezpieczenia socjalnego, w czem nie byłoby niczego złego, gdyby p. W. opłacał składki ze swej kieszeni. Tymczasem p. W. też „nie wiedział” i pozwalała płacić te składki za siebie z... funduszy gminnych.

A teraz kilka słów o gospodarce administracyjnej:

W roku 1930 uzyskała gm. Pawłów subwencję wojewódzką w kwocie 50 tys. zł. na budowę szosy Pawłów — Bielszowice. Zatwierdzone przez Urząd Wojewódzki plany i kosztorysy pochłonęły 5 tys. zł. Kiedy miało rozpisac przetarg ofertowy celem oddania tych prac przedsiębiorcy, p. Wiechula postanowił przeprowadzić roboty

**na własną rękę,**

przyczem kosztu samej tylko niwelacji pociągnęły za sobą 30 tys. zł. zamiast 20 tys. zł., czyli, że ktoś

**zapłacił „frycowe”**

w kwocie 10 tys. zł., przekraczając o 50 proc. preliminarzową na ten cel kwotę.

Nielepiej przedstawiają się podobno sprawy biurowe

Jest już

**tajemnica poliszyneł,**

że p. naczelnik wydawał urzędnikom polecenie, by ci sporządzali

wykazy

**niezgodne z rzeczywistością,** w szczególności, gdy chodziło o sprawy finansowe. Wtajemniczeni mówią awet o prze- czy też podrabianiu rachunków, które miały być dowodami kasowymi przy

**wyliczaniu się z subwencji** na kuchnię dla bezrobotnych.

Ala sa i inne „kwatuzki”

W roku ub. zczęzi nagłe kasjer gminny, zabierając ze sobą klucze od kasy. Pomimo 8 dni trwającej absencji kasjera p. W.

**nie zatroszczył się** nawet o stan kasy i o klucze od niej. Podobno niewiele się też interesował p. W. wpływami i wydatkami gminnymi, a raporty kasowe

**przeglądał „hurtem”**

i to bardzo pobieżnie. Kiedy zwracano mu na te okoliczności uwagę, zbywał ją niczem.

Wogóle dziwna panowała w gmi-

ni: \*

## Płochliwy naczelnik gminy wezwał niepotrzebne policje

W czasie dokonywania wczoraj wypłaty zasiłków dla bezrobotnych w urzędzie gminnym w Brzozowicach z powodu ciągłych scysy na tle ich wysokości i zachodzącej obawy, że niezadowoleni bezrobotni, zwłaszcza z Ka-

nie gospodarka pieniężna. Kasjer dokonywał wypłat pieniędzy gminnych

**bez asygnat**

opatrzonych podpisem p. W., który podpisy te kładł potem „hurto” już po uskutecznionych wypłatach.

Za pełnienie „honorowo” obowiązków naczelnika gminy pobiera p. W. 400 zł. miesięcznie i czuje się nawet do pewnego stopnia pokrzywdzony.

W opisanych wyżej warunkach p. W. piastuje od 9 lat urząd „honorowego” naczelnika gminy, członka komisar. Wydziału Powiatowego i rewizora Komunalnej Kasy Oszczędności.

Śmiemy bardzo w to wątpić, czy wiedza o tem przełożone władze, których zadaniem byłoby jaknajśpieszniejsze zbadanie gospodarki w gminie Pawłów i udzielenie wyjaśnień zaniepokojonej opinii publicznej.

## Komunalne Kasy Oszczędności woj. Śl. w r. 1932

Rok 1932 był trzecim z kolei rokiem kryzysu, którego skutki odbiły się na wszystkich gałęziach życia gospodarczego. W związku z tem operacje kas oszczędności uległy dość znacznej redukcji, ponieważ suma bilansowa, która wynosiła w roku 1931 132.000.000 złotych, spadła w roku 1932 na 124.000.000 zł.

Zbiorowy bilans oszczędności wykazuje bardzo zdrowe tendencje, które pozwalają wysunąć pomyślne wnioski na przyszłość, i tak ogólna suma wkładów oszczędnościowych wynosiła w końcu 1932 r. 95.797.000 zł., podczas gdy w 1931 r. 92.776.000 zł., a więc wkłady oszczędnościowe wzrosły, przyczem nadmienić wypada, że z końcem lutego r. b. wkłady wynosiły już 105.000.000 zł.

Na sumę wkładów składają się salda kredytowe rachunków bieżących, które w końcu 1932 r. wynosiły zł. 5.853.000. Saldo to spadło w porównaniu z rokiem 1931 o 1.100.000 zł. Rzeczywiste wkłady wzrosły o 4.100.000 zł. W związku z ogólną polityką deflacyjną operacje czynne (a więc kredyty) kas oszczędności spadły w 1932 r. z 95.463.000 zł. w 1931 r. na 91.202.000 zł.

Ten spadek kredytów poszedł na korzyść płynności, która w 1932 r. doznała znacznej poprawy, ponieważ wynosi 10.603.000 zł. płynnej gotówki.

Pozatem do rezerw kas oszczędności należy również zaliczyć papiery wartościowe własne, oraz papiery wartościowe funduszy zasobowych, które można w każdej chwili złombardować względnie sprzedawać, jak również conajmniej 50 proc. portfeli wekslowego, który można zredyskontować w Banku Polskim.

Otóż te poszczególne sumy wynoszą:

10.603.000 zł. gotówka płynna,  
9.261.000 zł. papiery wartościowe własne,  
1.401.000 zł. papiery wartościowe funduszy zasobowych, oraz  
5.000.000 zł. krótkoterminowych pożyczek wekslowych,  
razem 26.265.000, które stanowią o płynności komunalnych kas oszczędności.

Do zobowiązań kas, które wpływają na ich płynność, zaliczyć należy również kredyty, zaciągnięte w innych instytucjach finansowych. Będzie to głównie redyskont weksli oraz kredyty specjalne dla rolnictwa, rzemiosła i melioracji, udzielone przez banki państwowe. Kredyty te spadły w roku 1932 z 12.577.000 zł. na 8.789.000 zł., co również należy zaliczyć na korzyść P. K. O.

Jak widzimy, zadłużenie komunalnych kas oszczędności woj. śl. jest nieznaczne, korzystają one bowiem jedynie w małym stopniu z redyskontu. (który wynosił niecałe 2.500.000 zł.), resztę zaś stanowią kredyty rozprawdzone na specjalne cele.

Wysokość kosztów administracyjnych jest w śląskich kasach oszczędności minimalna, wynosi ona bowiem przeciętnie 1.33 proc. w stosunku do sumy bilansowej. Jeżeli zatem weźmiemy pod uwagę, że komunalne kasy oszczędności w dobie największego kryzysu potrafiły podnieść swoją płynność oraz spłacić poważną część swoich zobowiązań, że wkłady oszczędnościowe, powierzone tym instytucjom, są zupełnie pewne, gdyż kasy oszczędności rozporządzały dzisiaj bardzo poważną płynnością.

M. T.

MENCZEL



MENCZEL

KATOWICE RYNEK No 2

Firanki i wywary

Na liczne zapytania naszej Klienteli oraz Cechów szewskich donosimy, że w naszych sklepach

Del-Ka

nie reparamy

obuwia maszynowo, albowiem w tych ciężkich czasach nie chcemy bezrobotnych szewców, którzy i tak znajdują się w skrajnej nędzy, pozbawiać chleba.

Natomiast sklepy nasze przyjmować będą dla szewców lokalnych obuwie, które z naszych materiałów i według naszych fachowych wskazań będzie skrupulatnie naprawiane.

Przypuszczamy, że nasza taktyka w tym kierunku znajdzie uzasadnione poparcie u naszej Klienteli, tembardziej, że precyzyjna ręczna naprawa obuwia daje pełną gwarancję trwałości.

Centralny Zarząd,

Kraków, Librowszczyzna 3.

B r Teatralny  
Katowice Rynek 12

Restaurację tę przejął znany na Śląsku fachowiec

P. FRANCISZEK HORAK, b. długoletni dyrektor hoteli „Monopol” i „Savoy” w Katowicach, a ostatnio dyrektor znanej krakowskiej restauracji „Hawelka”. Osoba właściciela, jego zdolności organizacyjne dają pełną gwarancję, iż Bar Teatralny prowadzony będzie ku zadowoleniu publiczności.

(\*)

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Zygmunt P., wdowiec. Po śmierci żony, o ile nie pozostały dzieci, przysługuje mężowi połowa majątku żony, druga zaś połowa przypada rodzinie żony. Jeśli Pan jest w stanie udowodnić, że żona darowała lub sprzedała Panu cały swój majątek, wówczas Pan staje się prawnym właścicielem pozostałych po niej przedmiotów.

K. W. Wielkie Hajduki. Jeśli żyje Pan z żoną w wspólności majątkowej, a żona uskuteczniła zamówienie wbrew woli i wiedzy męża, odpowiada jedynie żona, a nie Pan. Pan może wzbramać się przeprowadzenia egzekucji, wniesionego do małżeństwa majątku żony. Pozatem radziłbyśmy oddać sprawę policji lub adwokatowi dla uniknięcia przykrych następstw. Opóźnienie odpowiedzi spowodowane zostało wyjazdem z Katowic naszego referenta prawnego.



# Sensacyjne aresztowania na Śląsku

## Wykrycie o brzymiej szajki przemytników

W miesiącu grudniu r. ub. wpadła straż graniczna na ślad zakoni-spirowanej i świetnie zorganizowanej szajki przemytników sacharyny, na czele której stał znany na Śląsku przemysłowiec Max Saper i Wolf Leon Leiser Zmigrod.

Dzięki niezwykle energicznie prowadzonym dochodom udało się w krótkim czasie zlikwidować całą tę niebezpieczną szajkę, mającą swoje rozgałęzienia daleko poza granicami Śląska, w szczególności w Krakowie, Łodzi, Lwowie, Kałiszu i Wieluniu.

Przy tej okazji wyszło w toku dochodzeń na jaw, iż sztab szajki i jej ekspozytury działały od 1926 r. wyrządzając nieobliczalne straty skarbowi państwa. Jako dowód na to wystarczy przytoczyć fakt, iż szajka posługiwała się specjalnymi na ten cel skonstruowanymi samochodami, które przemycały z Niemiec do Polski 10.000 kg. sacharyny kwartalnie. Bezpośrednio potem nastąpiły liczne aresztowania.

W więzieniu w Katowicach osiadt Saper i Zmigrod, w Krakowie natomiast Salomon Halpern i Izidor Lubowski oraz kilku pomocników, w Łodzi osadzono w więzieniu szefa ekspozytury przemytniczej Janka Nasielskiego, syna jego Lejzora, Mojżesza Bagno i kilku pomocników. W Łodzi posiadała szajka zakoni-spirowaną melinę i garaż, w których zapasy zacharyny rozwieszono stad węgla kraju. W Krakowie wykryto również kilka melin przemytniczych, przyczem zajęto olbrzymie zapasy przemysłowej sa-

charyny. Ponadto odbywał się przemysł t. zw. drobnicowy przy pomocy wynajętych specjalnie przemytników pięci obojga, którzy przenosili sacharynę w specjalnych opakach, bądź to przez przejścia graniczne, bądź przez zieloną granicę.

Większość ich została już ujęta. Przed niedawnym czasem zwolniony został z więzienia wskutek choroby za kaucją 10.000 złotych Zmigrod, który w międzyczasie począł

nakłaniać świadków do składania fałszywych zeznań w jego sprawie, opłacając ich sownie. Wobec powyższego na zarządzenie sędziego śledczego został wczoraj Zmigrod ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym w Katowicach.

Szczegóły dochodzenia, które prowadzi podprokurator dr. Stanisław Kwiecień i sędzia śledczy sądu okręgowego dr. Strzelczyk przyniesiemy w numerze poświęconym.

## Straż nad Grobem Chrystusa 7-wiekowy przywilej O.O. Minorytów

Co roku odbywa się w Jerozolimie zmiana straży nad Ziemią Świętą z ceremoniałem, równym wjazdowi monarchy w mury miasta.

Powlewające na gmachach sztandary, bicie w dzwony, oficjalne przyjęcia przez miejscowe władze, oto nastroj, jaki stałe towarzyszy uroczystości, odbywającej się ku końcowi

Wielkiego Postu w klasztorze Zbawiciela, kwatery głównej Zakonu Minorytów (Braci Mniejszych) w Jerozolimie. Pełnienie Straży nad Ziemią Świętą jest historycznym, dynastycznym przywilejem Zakonu O.O. Minorytów. Siega on powstaniem swoim siedm wieków wstecz.

Właściwym inicjatorem i twórcą tej misji jest założyciel Zakonu O. O. Minorytów.

Święty Franciszek z Asyżu, który na wiosnę r. 1219 powierzył losy swoje oraz jedenastu swoich towarzyszy wiatrem stateczkowi, uwołając ich z Ankony ku brzegom Egiptu.

Przybywszy na miejsce, udaje się św. Franciszek w stroju pątniczym

do obozu krzyżowców, oblegających miasto Damazek i zaklina przywódców wojsk chrześcijańskich, aby odstąpili od planu stoczenia

walnej bitwy z armią sultanską, przepowiadając porażkę. Nie zyskuje wszelako posłuchu.

Kłeska, jaka w bitwie tej ponieśli rycerze krzyżowi, wykazała słuszność rady św. Franciszka, który, nie upadłszy jednak na duchu, postanowił rozstrzygnąć sam losy Ziemi Świętej

w namiocie groźnego sultana Saracenów Meleka-el Kamela.

Wychudzony, odziany w żebrackie łachmany, dociera do obozu muzułmańskiego i tutaj, w rozmowie z potężnym władcą

siłą wymowy i wzroku sprawia, że sultan wydaje gwałtownie dla franciszkańskich braci Minorytów, nadając im

prawo trzymania straży nad grobem Chrystusa oraz nad innymi miejscami świętymi. Nadanie tego przywileju rozstrzygnęło sprawę powstania w Palestynie prowincji Serafickiej, Ziemi Świętej.

Bracia Franciszkanie-Minoryci zafikneli na szczycie dzwonnicy jerozolimskiego swojego klasztoru chorągiew —

pięć czerwonych krzyży w białym polu — która do dnia dzisiejszego powiewa tu podczas

dni uroczystych.

Straż nad Ziemią Świętą jest pewnego rodzaju

jednostką państwową.

Mimo, że nie rozporządza ona wojskiem regularnym, posiada jednak prawa państwa autonomicznego, korzysta z przywilejów eks terytorialności dyplomatycznej.

Protektorat nad Ziemią Świętą stanowi — obok rozgałęzionej działalności społeczno-filantropijnej — właściwą misję Zakonu rozciągającą się również na

wszystkie miejsca święte w Syrii, Armenii, Egipcie i na wyspie Cyprze. Straż w liczbie 500 dzona jest przez Radę Najwyższą, złożoną z ośmiu członków.

## Zakon Maltański

Po odrodzeniu państwowości polskiej powrócił do życia, oprócz zakonów kościelnych, również dawne zakony rycerskie, mające za sobą

wielowiekową tradycję. Jednym z tych zakonów jest Zakon Maltański, założony w XI wieku dla prowadzenia

walki o Ziemię Świętą i humanitarnej działalności szpitalniczej. Polscy kawalerowie Zakonu Maltańskiego stworzyli odrębne stowarzyszenie polskie tego Zakonu.

Do Polski instytucja Zakonu Maltańskiego przedostała się w XVII wieku; istniały wtedy na ziemiach polskich

dwa przeoraty maltańskie, poznański i stołowski.

Drugim zakonem rycerskim, mającym w Polsce jeszcze starsze tradycje od Zakonu Maltańskiego jest

Zakon Rycerski Świętego Grobu. Założony został również w celach walki z Turkami i prowadzenia działalności dobroczynnej. W XIII wieku Zakon Św. Grobu otrzymał od

Jaxy, hrabiego na Miechowie, bogatą darowiznę w postaci licznych włości miechowskich. Obecnie, specjalnie ad hoc powołana komisja podjęła pracę w celu stowarzyszenia polskiej prowincji tego Zakonu.

Protektorat nad tą działalnością przyjęli kardynałowie ks. Prymas Hlond i arcybiskup warszawski Jakowski. Zakon Św. Grobu pozostaje obecnie pod bezpośrednim protektoratem

Stolicy Apostolskiej. a wielkim mistrzem Zakonu jest patriarcha jerozolimski Msgr. Barlassina.

Zakon Św. Grobu postawił sobie m. in. za zadanie szerzenie katolicyzmu na Wschodzie, oraz zaka-



Oto PASTA DO ZĘBÓW

Do czyszczenia wrażliwych zębów tylko drobnziarnista pasta do zębów.

ODOL, czyści dokładnie zęby nie naruszając emalii. Wyróżnia się miłym, odświeżającym smakiem.

## Polskie Towarzystwo Talrańskie

Oddział Górnośląski. W piątek, dnia 28 kwietnia r. b. o godz. 18 odbędzie się w Katowicach na sali posiedzeń Rady Miejskiej (w ratuszu) przy ul. Pocztowej 2.

## Walne Zgromadzenie

z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie posiedzenia.
2. Sprawozdanie z działalności w ubiegłym roku:
  - a) sekretarza.
  - b) skarbnika.
  - c) komisji rewizyjnej.
3. Udzielenie absolutorium zarządowi.
4. Uchwalenie preliminarza na rok 1933.
5. Wybór statutem ustalonej części zarządu.
6. Wybór komisji rewizyjnej.
7. Wybór sądu honorowego.
8. Wolne głosy.
9. Zakończenie Walnego Zgromadzenia.

O ile w określonym czasie nie zjawia się przewidziana w § 22 statutu piąta część członków, odbędzie się w godzinę po terminie drugie Walne Zgromadzenie, ważne bez względu na ilość obecnych.

Za Zarząd:  
(—) Żurawski, prezes, (—) Kaźmierczak, sekr.

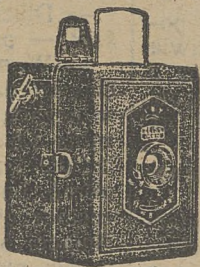
## Samobójstwo

PSZCZYNA, 14.4. — Tel. wł. — Wczoraj o godz. 6-ej rano znaleziono w lesie w Ormontowicach wiszącą na drzewie zwłoki, które było znane jako zaginionego niejakiego kupca z Król. Huty Edwarda Muchę (Wolności 23). Przy denacie znaleziono kilkanaście złotych gotówka, zegarek oraz dokumenty i paszport, z którego wynika, że Mucha zamieszkiwał ostatnio w Bytomiu. Z listu pożegnającego nie wynika co było przyczyną samobójstwa.

Jakób Scharf aparaty i przybory fotograficzne Katowice, 3-go maja 32/C

Katalogi bezpłatnie

mięscowych prosimy o dotarcie znaczka pocztowego za 30 gr. na adresy



„TANI SKŁAD” Katowice, Poprzeczna 11. Najkorzystniejszy zakup artykułów damskich i męskich



## Wypowiedzenie pracy 600 robotnikom

Niemalą niespodziankę święteczną przygotowała dla robotników kopalni Andakuzia w Kamieniu dyrektorka Śląskich Kopalni i Cynku.

W dniu wczorajszym mianowicie do ręczono całej załogi kopalni w liczbie 600 robotników wypowiedzenia pracy z terminem na dzień 1 maja r. b.

):\*(:

## Polowanie na odbiorców

podjeżrane manewry jednego z śląskich koncernów węglowych

W związku z zapadnięciem ostatecznej decyzji co do sposobu premjowania eksportu węgla na t. zw. rynki wolne i przyznaniem relakcji kolejowej po 3 zł. od wyeksportowanej tonny węgla, co daje przeciętna utargu na ok. 9 i pół zł. za tonne, poważniejsze koncerny węglowe Śląska, posiadające własne aparaty sprzedaży na

rynkach zagranicznych, rozpoczęły już gorączkowe przygotowania do uzyskania zamówień na sezon jesienno i zimowy 1933-34 r.

Rozgrywająca się batalia o odbiorców w krajach skandynawskich, natrafia na silny opór przedstawicieli węgla angielskiego, którzy limitują swe oferty do poziomu ofert polskich.

Sprawę rozgrywki o odbiorców w Skandynawii pogarsza fakt, iż eksportując na ten rynek węgiel koncerny polskie, nie działają solidarnie, a przeciwnie podkładają sobie przy każdej okazji.

Te niepożyteczne metody znalazły oświetlenie na odbytym onegdaj zjeździe przedstawicieli międzynarodowych jednego z tutejszych poważniejszych koncernów, którzy stwierdzili, że ze strony przedstawicieli drugiego koncernu reprezentującego ok. 60 proc. produkcji węglowej Śląska, stosowane są metody anachizujące ten i tak nierentowny rynek, że szkoda zarówno dla przemysłu polskiego jak i społeczeństwa.

Jeśli chodzi o cyfrowe ujęcie zamiarów eksporterów polskich, to „Robur” projektuje wyeksportować ok. 3 mil. tonn, „Progress” ok. 2 mil. a „Skarboherm” ponad 2 i pół mil. Gdyby plan ten został zrealizowany, eksport węgla musiałby znacznie wzrosnąć. Wobec jednakże zaostrożenia się walki z Agilkami i braku współdziałania eksporterów polskich, wydaje się nam to wątpliwe.

# Z parobka i gajowego-miljonera

## Karjera Karola Goduli polskiego „króla żelaza i cynku”

Życie Karola Goduli to przysłówowa „amerykańska karjera”, której bohater zaczynał zdobywanie milionowego majątku od doglądania koni i lasów hr. Ballestrema, jednego z wielkich magnatów śląskich. A potem ta „amerykańska karjera” datuje się z owych czasów, gdy podobnych karier nie znano jeszcze w samej Ameryce. Życie lubi niekiedy pisać ludzkom figle.

Gdy w 1781 roku urodził się w Makaszowach, w bardzo ubogiej rodzinie chłopskiej syn, któremu dano na chrzcie imię Karol, — który mógł przypuszczać, że to dziecko śląskiego ludu stanie się wielkim zdobywcą milionów i konkurentem magnaterji śląskiej. Tembardziej, że po kilku latach rodzice chłopca zmarli na cholere i dziecko zostało wzięte do sieroty i wzięte do sieroty. Tak tuł się przyszyły milioner od chaty do chaty, robiąc to, co wszyscy dziećci chłopskie w jego wieku. Najpierw pasał gęsi, a potem „awansował” na pastucha krów i wreszcie na parobka do koni u jakiegoś nauczyciela. O jakiejś nauce mowy oczywiście być nie mogło.

Górny Śląsk nie był wówczas tem, czem jest dziś t. j. jedną z najbogatszych części w Europie. W owych czasach było wprost odwrotnie. Górny Śląsk był najbiedniejszą prowincją Niemiec. Co kilka lat szalały tam epidemie tyfusu i cholery, a co roku niemal do

drzwi i okien chłopskich chat pukał głód.

Pilnując koni i przysmierzając nie raz głodem, a dziękując Bogu, że ustrzegł go od choroby, żył Godula prawie — że z dnia na dzień, bez najmniejszej nadziei na lepsze jutro. Ot, — aby żyć i przetrwać. Aż wreszcie, gdy było mu już do brzo po dwadzieście, życie uśmiechnęło się do niego po raz pierwszy.

Nikt nie zna bliżej szczegółów tego smutnego okresu w życiu sieroty. Pewno jednak rzucał on wiele wycierpieć od ludzi złego, skoro mówiono o nim tak wiele, że dzieje sieroty doszły do uszu hr. Ballestrema. To było pierwszym momentem przełomowym w życiu Goduli.

Hr. Ballestrem zaopiekował się opuszczonym przez wszystkich sierotą i postanowił go wykształcić na leśniczego w swych olbrzymich dobrach. Godula zostaje na razie w dalszym ciągu parobkiem do koni, jednak tylko tymczasowo, póki nie nauczy się czytać i pisać. Potem w lasach hrabiowskich dostaje posadę gajowego. Nic nie za powiada jeszcze jego bajecznej kariery, której świadkiem będą lata najbliższe. Czyż bowiem posada gajowego i widoki na stanowisko leśniczego w hrabiowskich lasach nie były już prawie szczytem kariery życiowej dla sieroty, który dotychczas tuł się przez kilkanaście lat po ludziach. Tak my-

śleli pewno ludzie, a kto wie, czy nie sam Godula.

Wkrótce jednak tragiczny wypadek pozbawia go możliwości dalszej pracy i skierowuje na inne tory. W lesie napadają na Godulę kłusownicy i napad ten czyni go całę życie kaleką o sztywnej lewej nodze. Wówczas hr. Ballestrem oddaje mu w dzierżawę mały i bardzo zaniedbany folwark.

Tutaj dopiero okazuje się, że Godula jest pierwszorzędnym talentem administracyjnym. W ciągu paru lat doprowadza on zaniedbany folwark do kwintanego stanu, a w międzyczasie robi posunięcia, które stają się pierwszym krokiem w jego karierze milionera.

Oto Godula zaznajamia się z nową wynalezioną wówczas metodą wydajniejszego przetwarzania rudy żelaznej. Kupuje on od hr. Ballestrema ładnie niedotopionego żużlu, placąc za nią 600 talarów ówczesnych (około 3.500 zł.), i przetapia kupiony żużel powtórnie. Zarabia na tem poważną sumę 50.000 talarów, czyli około 300.000 zł. w przeliczeniu na obecne stosunki, która staje się dla niego podstawą finansową w karierze milionera.

Od tej chwili Godula rzuca się w wir wielkich interesów. Najpierw skupia w swych rekach kopalnie rud żelaznych i cynkowych. Potem tworzy na tej podstawie surowcowej szereg hut żelaza i cynku. Wreszcie zaś staje się wła-

ścicielem kilkunastu kopalń węgla. Staje się milionerem. Majątek jego obliczają na 8 milionów talarów, który i dziś jeszcze, po stu latach prawie, przedstawia się im pomijając, w przeliczeniu bowiem na złote wynosi około 48 milj. zł. Oczywiście milioner Godula stawia sobie wspaniały pałac, ale tył ko ludziom na pokaz. Sam bowiem nie zmienia trybu życia i mieszka dalej w dwupokojowym domku w Rudzie, który przetrwał swego właściciela o kilkadziesiąt lat i stoi po dziś dzień.

W pełni powodzenia, u szczytu milionowej kariery porywa Godulę śmierć. Umiera on w 1846 roku na cholere, przeżywszy lat 65.

Co stało się z jego majątkiem? Istnieje do dziś. Tylko miliony, zdobyte spracowaniem rekami polskiego chłopca, Goduli, przeszły w ręce arystokratycznej rodziny niemieckiej. Cały swój majątek bowiem zapisał Godula swej nieślubnej córce, Joannie Grysczykównie, która zresztą opiekował się od dziecka i której dał bardzo staranne wychowanie. Wkrótce po jego śmierci Grysczykówna otrzymała od króla pruskiego tytuł szlachecki i nazwisko Schomburg-Go-

dula. Następnie wyszła za mąż za hr. Schaffgotscha.

Po Karolu Goduli została tylko pamięć w opowiadaniach ludu śląskiego i firma istniejąca do dziś spółki akcyjnej, wzięta od jego nazwiska.

## Awantura z policjantami o niemieckich prowokatorów

Na ul. Król. Huckiej w Lipinach awanturowali się wczoraj wieczorem dwaj bracia Franciszek i Teodor Wajmanowie, śpiewając piosenki niemieckie i prowokując przechodniów.

Kiedy przechodzący tamtędy służbowo starszy przodownik Falkus i starszy posterunkowy Gremiowski zamierzali ich doprowadzić celem spisania protokołu na posterunek, zupełnie nieo-

czekiwanie w ich obronie stanęła Elfyra Kopiec, krzyząc: „Patrzcie, jak policja katuje niewinnych ludzi”.

Powstało momentalnie zgiewowisko, które przybrało wobec funkcjonariuszów policji groźną postawę, tak, że z trudem tylko zdolali oni przedrzeć się przez tłum z przytrzymałą trójką, która po spisaniu protokołu wypuszczono na wolną stopę.

## Kasjarze w gminie izraelickiej ujęci przez policję

CIESZYN, 14.4. — Tel. wł. — Dzielniejszej nocy patrolujący na ulicy Bożniczej funkcjonariusz policji usłyszał brzęk szyb dochodzący z budynku izraelickiej gminy wyznaniowej, mieszczącego się pod nr. 6 przy tejże ulicy.

W słusznym przypuszczeniu, że ma się tu do czynienia z włamywaczami, posterunkowo zaalarmował komisariat, skąd niezwłocznie przybyły posilki. Posterunkowi otoczyli budynek, wywołując głośno nieznanym osobnikom do opuszczenia go.

Ponieważ mimo to budynku nie opuszcili, wkroczyła policja z dobytymi rewolwerami do gmachu, gdzie zastała ukrywających się włamywaczy, karanych pięciokrotnie przez sądy przestępstwa Franciszka Pięta i Antoniego Kapere z Bystrzy i Franciszka Kudziela z Bielska.

Znaleziony przy nich bogaty arsenał

**NASTĘPNY NUMER  
NASZEGO PISMA  
UKAŻE SIĘ  
WE WTOREK RANO**



## Pan inżynier, Kelner i łapacz (Zdarzenie przy rybce świętecznej)

Czwórka eleganckich panów spożywająca tradycyjną rybkę w luksusowej restauracji należała do kategorii ludzi, zwanych popularnie grubymi rybami. Przynajmniej w opinii sfer restauracyjnych, szanujących tak małą liczbę z dnia na dzień kategorię gości, placących w tych ciężkich czasach so lidniejsze rachunki.

Największe bodaj poważanie budził pan inżynier Rżawicz, kierownik i projektodawca wielkich robót inwestycyjnych, dysponujący z tej racji milionowymi funduszami.

Nie znaczy to, by na poważanie takie nie zasługiwali i pan mecenas — wybitnie utalentowany specjalista od spisania wielkich kontraktów — i pan radca — naczelnik poważnego resortu, kontrolujący pana inżyniera — i pan dyrektor banku, niezmiernie ustosunkowany w przeróżnych sferach społecznych i stał świadomy niejednej tajemnicy.

Wszyscy oni bez skrzywienia powiek płacili zawsze niebagatelne rachunki za wykwintne uczyty, z taką nonszalancją rzucając na tace stółki, jakby to były nie plemiędże normalnie zdobywane przez ludzi w ciężkim trudzie, lecz lekkie pićczki.

Obserwując ich, można było o nich powiedzieć z zazdrością: „mocniejsi od kryzysu.”

Od dwóch już godzin trwała rybka miała się ku końcowi.

Panowie, jak zwykle w takich razach przy kawie i likierach, przeszli do opowiadania różnych pikantnych historyjek, utrzymanych w tonie dyskretnych dwuznaczności.

Panny Musia, Pusia i Lalusia, koryfejki baletu, aczkolwiek od czasu do czasu wybuchaly śmiechem, nie tały zażenowania, czyniąc nawet wrażenie istot niewyraźnie orientujących się we właściwej treści pikantnego zakończenia.

Nie należy zresztą przypuszczać, by panny Musia, Pusia i Lalusia w rzeczywistości były osobami tak bardzo nieświadomymi. Przeciwnie, jak przystało na panny doświadczone, rozumiały, iż takie umówienie spraw pod kątem skromności dziewczęcej dodaje im wdzięku osobistego, i zastrzega posmak opowiadającego mężczyzny, dopatrującego się w nich nowego powabu.

Na pożegnanie fundator rybki, inżynier, zaproponował dodatkową butelkę dobrego wina, średniej nie najprzedniejszej zresztą marki ze względu na czasy kryzysowe, skłaniając do ogólności i świecenia przykładem innym.

Ta społeczna nuta spotkała się z ogólnym aplauzem i miłym uśmiechem kelnera, nie mającego

zbyt wiele do roboty; obsługiwał bowiem tylko ten jeden stół, jedyny zajęty w całym jego rewirze.

Dopijano ostatnią butelkę, a podczas tej czynności amfiftrion, pan inżynier, czynił rachunek z kelnerem, od czasu do czasu dorzucając jakąś trafną uwagę do rozmowy współbiesiadników.

Panowie, zmieniający frywolny temat rozmowy, ucharakteryzowali się ponownie na poważnych działaczów społecznych. Omawiając sytuację gospodarczą, zgodnie twierdzili, iż konjunktury nie usposabiała bynajmniej do optymizmu i wskazują stosowanie jaknajdalej posuniętej ostrożności.

Pod wpływem zapewne tych rozważań pan inżynier, zazwyczaj nie zwracający uwagi na rachunki, tym razem zainteresował się żywiej przedłożonym mu rachunkiem.

Nie wzruszyła go bynajmniej końcowa suma, 280 złotych, gdyż przywykł był do regulowania znacznie większych pozycji i ze swej strony uważał, że bibka była skromna.

Zaciekawili go natomiast poszczególne pozycje, a właściwie cyfra 24 złotych, odpowiadająca 8 koniakom, wypitym przy czarnej kawie. Pan inżynier pamiętał, iż nalano tylko cztery koniaki.

Z oburzeniem zaatakował kelnera, zarzucając mu oszustwo.

Gdy kelner zareplikował twierdząc nieśmiało, iż może „jaśnie pan” pomylił się w rachunku, pan inżynier chwycił butelkę przez zapomnienie nie sprzątniętą ze stołu, poglądowo wykazując brakującą ilość koniaków.

Kelner poczerwieniał i płacząc

się począł przeproszać gościa za pomyłkę.

— Ładna pomyłka! Chciałeś mnie pan zwyczajnie okraść, jak najciężniej zarobować mi 12 złotych! I tacy ludzie pracują w renomowanych zakładach. Wołać mi dyrektora!

Kelner przerażony złożył ręce błagalnie.

— Panie inżynierze! Niech pan ma litość nademną. Stracę posadę. — Będzie mniej o jednego złodzieja — piorunował inżynier, upajając się własnymi słowami. — Po wiedźcie sami, czyż można tolerować takie kaidactwo?

Oczywiście, przyjaciele potakwali głowami, wyrażając najpełniejszą solidarność w poglądach.

Kelner coraz bardziej strwożony nie ustawał w błaganiach:

— Panie inżynierze! Przecież, chciałem rzeczywiście oszukać pana.

— Okraść!..

— Niech będzie okraść, skoro pan inżynier tak koniecznie chce. Ale pan inżynier jest człowiekiem ludzki i zrozumie mnie...

— Dlaczego pan okradasz gości? — przeczał ostro inżynier.

— W naszym fachu stagnacja — ciągnął dalej z rozpaczą kelner, a w oczach jego błysnęły łzy — zarabia się grosze, kilka złotych za ledwie i z tego człowiek musi się ubrać, bo jakże kelner w takiej restauracji może się obyć bez lśniącej bielizny. Mam na utrzymaniu pięć osób, a oprócz tego muszę pomagać rodzinie, nie mającej roboty.

— Cha, cha — rozśmiał się inżynier. — Bezrobotni, bezrobotni! Stara piosenka.

— Jakże nie pomagać — siostro z dwójką dzieci, szwagier z żoną i synkiem eksmitowani. Przecież to co zarabiam, nieraz nawet na chleb nie starczy. Panie inżynierze, skusiło mnie. Pomyślałem, że przy takim dużym rachunku te dwadzieście złotych nie mają dla panów znaczenia, a u nas w domu sprawiłoby wielką radość na święta.

— I dlatego musieliście pan wziąć się do kradzieży, a ja twierdzę jeszcze raz: nie można tolerować złodziejstwa. Już pan z pewnością nie będzie mnie więcej obsługiwał. Gdzież jest ten dyrektor?

Kelner raz jeszcze złożył ręce błagalnie.

— Panie dyrektorze. Ja stracę na wet i te roboty.

— Zato przyjdzie na pańskie miejsce człowiek uczciwy. Prawo do pracy powinni mieć tylko ludzie uczciwi.

Hałas rozmowy zwabił na miejsce dyrektora.

— Pochylona zlekka głowa, pełen szacunku jak przystało wobec tak poważnego gościa, wysłuchał skargi, nie tając oburzenia na postępowanie kelnera.

— Powiedziałem przed chwilą — kończył perorę inżynier — prawo do pracy powinni mieć tylko ludzie uczciwi. Nieuczciwi pracownicy to zaraza, którą tępić trzeba.

— Pan inżynier ma najzupełniejszą słuszność — wtórował dyrektor — już ja się zajmę tą sprawą. Ten człowiek nie będzie psuł wieści renowy naszemu zakładowi. Zechce pan inżynier łaskawie wpłacić na moje ręce rachunek.

Pan inżynier z nonszalancją rzucał na tace trzy służetówki, do-

dając:

— Z pewnością nie idzie mi o te głupie dwadzieście złotych, ale zasada musi być uszanowana.

— Rozumiemy to dobrze, panie inżynierze i raz jeszcze przepraszamy go za przykrość — cedił dyrektor uprzejmym tonem, studiując uśmiechem przypięczonej swę słowa.

Kelner, stojąc na uboczu, przyglądał się w dretwem oszołomionemu scenie inkasa, powtarzając raz po raz, jakby w słowach swych znajdował ulgę:

— „I co ja teraz zrobię?! Co ja zrobię?!”.

Właśnie dyrektor ulokował pieniądze, składając raz jeszcze dodatkowy ukłon służacy, gdy w odległości kilku kroków zauważył figurę w szarem palcie, zmierzającą pewnym krokiem w kierunku stoika pana inżyniera i jego kompanii.

Pan dyrektor spojrział niechętnie na przybysza i klnąc szwajcara, który odważył się wpuścić na salę nieznanego mu natręta w pomietem palcie, zastąpił mu drogę, usiłując zatrzymać go w drodze.

Gość jednak niewzruszony był najniej przyjeściem uniósł ku górze wielką, niezgrabną łapę i rozpiąłszy palto ukazał znaczek o zdabiający kłape marynarki.

Argument okazał się dostatecznym przekonywującym i pan dyrektor usunął się z drogi gościowi. Człowiek w szarem palcie zbliżył się do stołu i stanął tuż obok pana inżyniera, zachowując się z wielką pewnością siebie, jakby nie zauważył nawet oburzenia towarzysza, do którego wtargnął zuchwale.

— Pan inżynier Rżawicz? — rzucił pytanie.

— Ja nim jestem. Czego pan sobie życzy odemnie. Nie znam pana.

— Nie szkodzi. Zato ja znam pana doskonale. Taki mój fach.

— Proszę stad odejść.

— Chwileczkę. Jestem agentem policji śledczej. Z brygady fałszerstw. Od rana szukam pana. Przed oczyma obecnych błysnął znaczek urzędowy.

— Łapacz! — szepnęła panna Musia do panien Pusi i Lalusi.

— Szukam pana inżyniera od rana. Pan prokurator rozkazał mi bezzwłocznie dostarczyć pana do urzędu, gdyż uważa, iż do czasu przesłuchania pana przez se dziego śledczego, który wraca we wtorek musi pan pozostawać odosobniony. Oto rozkaz pana prokuratora, oskarżający go o oszustwa i fałszerstwa na sumę pół miliona złotych.

— To jakieś nieporozumienie — zareplikował nieśmiało pan inżynier.

— Z pewnością nieporozumienie — przywrócił mu chr panów i pań.

— Być może — odpowiedział z ironią agent — w każdym razie wypadnie panu inżynierowi powrócić tymczasem pod klucz.

— A jeżeli odmówię panu? — Nie myślę. Musiałbym użyć wtedy pomocy policyjnej.

— Ciężka, wielka łapa agenta policyjnego spoczęła na stole. — Mam wyraźny rozkaz — ciągnął agent — zalecający mi nawet użycie w razie potrzeby tej oto obrączki.

W reku gościa zadźwięczały ma leńkie ręczne kaidanki.

— Dzwonią jak kaskietery — szepnęła Pusia do Lalusi.

— Nie życze ci z niemi tańczyć — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie — przemówił drżącym głosem pan inżynier — poddaje się przemocy i ide. Nieporozumienie to musi się wyjaśnić.

— Wszyscy panowie — dorzucił agent — wszyscy wielcy panowie, których mam zaszczyt aresztować, mówią to samo.

Towarzysze pana inżyniera przewidując drastyczną chwilę ostatecznego rozstrzygnięcia odsmuśli się na dostateczną odległość.

Odległość utrudniającą podanie reki.

Zrozumiał to pan inżynier, więc uklonem pożegnał się z kompanią. Tylko panna Lalusia zdobyła się na piękny gest samodzielności. Zwyłowo podbiegła ku aresztowanemu i całując go w policzek rzuciła:

— Biedny koteńku! Nie od mów mojej prośbie, jak się spotkasz w więzieniu z mecenasem Jurkiem, powiedz mu, iż bardzo bardzo tęsknię do niego i kocham go dalej w więzieniu, jak kochałem go na wolności.

I panna Pusia okazała z kolei dowód współczucia.

— To już trzeba mieć naprawę pecha, żeby właśnie święta spędzić w więzieniu.

— Przesadza pani — podchw agent policji — nie jest jeszcze tak źle. Na razie tylko w areszcie. W więzieniu dopiero może na przyszły rok.

Al. Powojczyk



JOZEF BRANSKI

Arbiter turniejów  
międzynarodowych

# Atleta w sidłach wampira

## Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapasniczych

Co się nagle stało?... Skąd te gry masy, skąd te dasy?... Gdy pomyślała o tem, zdawało jej się, że miłość poznała dopiero po raz pierwszy w Warszawie. Zdawało jej się, że Greya kocha naprawdę. Może wtedy, gdy jeszcze tak silnie, lecz teraz czuła z każdym dniem, że to rozstanie drogo ją kosztuje, że nie wytrzyma dłużej bez swego pierwszego kochanka.

Napozór była taka sama jak dawniej. Spędzała noc z Karoleffem w swym nowym mieszkaniu, starała się być dlań czułą i dobrą kochanką, lecz czyniła to niemal automatycznie z rozkazu Fredka, którego nie nawiązywała i bała się jednocześnie.

W przeddzień zakończenia turnieju Karoleff przyszedł do Remy po południu o umówionej godzinie. Remy spała — Wszedł do jej sypialni cicho na palcach i usiadł przy niej na kanapie. Słyszała przez sen jego kroki, ale umyślnie nie otwierała oczu. Atleta nachylił się nad nią i złożył lekki pocałunek na szyi. Drgnęła.

— Nie śpisz, kochanie? — zapytał. — Zapomniałaś, że umówiłaś się ze mną na tę godzinę?...

Otworzyła oczy. Siłać się na uśmiech, odparła:

— Tak, dziś jestem zmęczona... Czy już piąta?...

— Już po piątej... — odrzekł, obejmując ją ramieniem. — Muszę ci powiedzieć, moja droga, że mnie ostatnio troszkę lekceważyłeś... Nie skarżę się zasadniczo nigdy na postępowanie kobiet, ale twoje zachowanie się irytuje mnie poprostu...

— Co ci się znowu nie podobała twarz.

— Strośz sobie żarty, moja droga... Gdzieś była wczoraj?...

— Wczoraj?... Kiedy?...

— Zaprosiłaś mnie po walkach... Przyjechałam wprost z cyrku... Czekaliśmy do drugiej w nocy...

Czy nie pamiętasz?...

— Umówiliśmy się naprawdę?...

Patrz, zupełnie zapomniałam... To niemożliwe, musiało ci się zdawać... Spotkałam w cyrku znajomych i razem poszliśmy na kolację...

— Pięknie, umawiasz się ze mną, a potem idziesz ze znajomymi na kolację.

— A ile razy czekałam na ciebie?... O tem zapomniałaś?... Ile razy nie przychodziłeś wcale, nie dając mi nawet żadnego motywu? Też ci nie robiłam wyrzutów. Czemuś tak zbladła?...

— Bądź sprawiedliwa, nie jest to po raz pierwszy.

— Więc cóż z tego?... Zaczynamś mnie nudzić... Wiesz, że tego nie lubię, zamiast, żeby się cieszyć, że jesteśmy znowu razem, denerwujesz mnie swoją zazdrością...

— Ja zazdrosny?... — mylisz się moje dziecko... Nie jestem o ciebie zazdrosny. Nie lubię tylko, gdy ze mnie kpią. A czy myślisz, że mnie to nie nudzi?... A jednak dobrze zrobił Grey...

— Kto? — zapytała odwracając nagle głowę.

— Grey... znałaś go pewnie. Był z nami w Warszawie... Złamał rękę...

— Wiem o tem...

— Ożenił się...

Coś ją nagle poderwało. Zbladła. Jeszcze nie mogła zrozumieć. Wargi jej drżały, gdy z trudem wydobywała słowa:

— Skąd wiesz o tem?...

— To dziwna historia... Dziś przyszedł anonim do dyrektora cyrku. Ktoś przysłał tę wiadomość z Warszawy. Może on sam. List jest bez podpisu. Dyrektor opowiadał nam. Grey ożenił się i mieszka w Warszawie, to wszystko, co wiem... I powiadam, że dobrze zrobił. Dostał pewnie uczciwą kobietę i ma spokój. Z wami inaczej nie można. Albo się ożenić, albo cisnąć kantem... Czemuś tak zbladła?...

— Ja?... Nic... Nie zbladłam... To tylko ta...

Z trudem powstrzymywała potok łez ciskających się do oczu. Ta nagła wiadomość zbliła ją z tropu. Już nie mogła patrzeć na Karoleffa. Chciała być sama, pomyśleć, zastanowić się, wypłakać...

Karoleff stał się coraz bardziej natarczywy. Przyciągał ją do siebie. Wolno poczęła ściągać lekką sukienkę. Nie opierała się. Rzucił te wszystkie szmatki na podłogę i wpił się mięsistymi wargami w chłodne, alabastrowe ciało... Oprzytomniała nagle. Zerwała się z kanapy, chwyciła leżącą na podłodze sukienkę, przykryła swe ciało i krzyknęła nieszwoim głosem:

— Precz!... Nie chcę cię widzieć!... Precz!...

Karoleff ciężko sapał... Teraz nie chciał tak łatwo zrezygnować. Uśmiechnął się dziko i zatrząsł się na całym ciecie.

— Co ci się stało? — zapytał. — Powiedziałem ci, że ze mną nie pójdzie tak łatwo... Wiesz, że była z nim razem, nie kochała go płacząc za to...

Zacisnęła usta. Uczyniła ruch jakgdyby chciała wymknąć się z pokoju, lecz uprzedził jej zamiar i pierwszy przyskoczył do drzwi. Przekreślił klucz i schował do kieszeni.

— Będę krzyczał! — zagroziła.

— Krzycz... Służbę odprawiam... Nikogo niema...

Zaczęła szarpać drzwi.

— Otwórz! — wrzasnęła.

— Boisz się mnie?... Bardzo?...

A przez tyle tygodni byłem dla ciebie dobry, co?...

— Otwórz, bo...

— Bo co mi zrobisz?...

— Bo cię zabiję!...

Chwyciła z nocnego stolika nóż do rozcinania ksażek.

Karoleff nie ulakł się tej groźby. Zbliżał się do niej wolnym krokiem. Włosy miał rozwichrzone.

## „Poradnia“ świadomego macierzyństwa czyli „fabryka aniołków“

Do policji komisariatu w Szarleju zgłosił się onegdaj mieszkaniec W. Piekar Józef Polaczek, który złożył sensacyjne zeznanie.

Oświadczył on, że jego żona Ema miała być matką, w czem jednak przeszkodziła jej

Marta Popendowa z Wielkich Piekar, która skierowała ją do pewnej położnej, a która następnie przeprowadziła na niej niedozwolony zabieg. Popendo

wa miała poddać się już dwukrotnie niedozwolonemu zabiegowi w czem nieposłuszną rolę miał odegrać mąż jej Franciszek Popenda.

Ponieważ w Szarleju i okolicy jest to nie pierwszy tego rodzaju wypadek, policja wdrożyła energiczne dochodzenie celem ujęcia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej niepoprawnej fabrykantki aniołków.

Zaciśnięte usta i przymglone oczy świadczyły o jego zawziętości.

— Nie zbliżaj się do mnie! — krzyknęła. — bo cię zabiję!...

— Nic mi nie zrobisz — syknął, posuwając się ostrożnie w jej stronę. — Nie pozwolę, aby ze mnie drwiono... Nie pozwolę...

Dzieliło ich zaledwie kilka kroków. Rena mocniej ścisnęła drobną rekojęść noża, przygotowaną na wszystko. Karoleff szykował się do skoku. Wypreżył się cały, jak na ringu.

— Rzuć ten nóż! — zawołał.

— Nie rzucę! — odparła hardo.

— Rzuć!

— Nie!

Był już przy niej. Podniosła rękę, gotowa zadać mu śmiertelny cios. Wyciągnął dłoń, by wyrwać nóż. Cofnęła się. Natarił po raz drugi, lecz również bezskutecznie.

— Rzuć! — powtórzył wściekłym głosem.

— Nie rzucę!

Nagłym wypadem udało mu się złapać jej uzbrojoną rękę. Syknęła z bólu, lecz jeszcze się broniła. Kierowała ostrze noża w jego skroń. Upadła wraz z nim na podłogę, lecz nóż nie wypuściła jeszcze z ręki.

— Rzuć, bo wykreję rękę!...

— Nie uczynisz tego, łotrzel!

Nie wysilając się wcale wytrącił jej nóż z ręki, porwał ją w ramiona i rzucił na kanapę. Wyrwała mu włosy z głowy, kopala, biła małemi piastkami po twarzy, a on nie zważając na to, obysypywał ją pocałunkami i śmiał się głośno, ściągając z niej sukienkę.

Wreszcie wyczerpany wypuścił ją ze swych objęć. Rzuciła mu tylko przekleństwo i szybko się ubrała.

— A teraz żegnam cię... — rzekł, poprawiając na sobie ubranie.

Nic nie odpowiedziała. Otworzył drzwi i wyszedł. Została sama. Przez chwilę siedziała zamysłona na kanapie, poczem zakryła twarz rękoma i wybuchnęła łkaniem.

— Do Warszawy... — szeptała przez łzy. — Muszę pojechać do Warszawy... Rzuć to wszystko Mam tego dość...

Wstała szybko i otworzyła garderobę. Wyciągnęła bieliznę, sukienki, pantofelki, rzucając wszystko na kanapę. Potem wydobyla z kurytarza walizkę i poczęła pakować. Spieszyła się, zanim wróci służba.

W pół godziny potem była już gotowa. Zostawiła na stole krótki list do Fredka, zawiadamiając go o swym wyjeździe, lecz miej-

sca nowego pobytu nie podała.

Gdy przybyła na dworzec, okazało się, że miała jeszcze dwie godziny czasu do odejścia najbliższego pociągu. Usiadła w poczekalni drugiej klasy i kazała sobie podać szklankę herbaty.

Miała przy sobie kilkaset złotych i trochę wartościowych przedmiotów. Nie zastanawiała się jednak w tej chwili, z czego będzie żyła i czem się zajmie na warszawskim bruku. Wierzyła, że Grey jej pomoże, że jeszcze do niej wróci.

Pociąg zajechał na peron dworca Głównego w Warszawie.

Wsiadła do taksówki i kazała się odwieźć do hotelu. Była tak zmęczona i wyczerpana, że nie mogła narazie o niczem myśleć. Położyła się spać.

Obudziła się wczesnym rankiem. W łóżku zjadła śniadanie i paląc papierosa, zaczęła zastanawiać się nad tem, co czynić dalej. Głównie chodziło jej o odszukanie Greya. Chciała z nim pomówić. Ale jak go znaleźć? Zadzwoń do biura adresowego, lecz odpowiedziano jej, że w kartotekach niema nazwy takiego nazwiska.

Wpadło jej na myśl, że chętnie zgodziłaby się zapłacić, gdyby ktoś zajął się odszukiwaniem Greya. Nagle przypomniała sobie... Bogacki, tajemniczy „opiekun“...

Pamiętała jeszcze jego nazwisko... Szumski... W dzień wyjazdu Bubeł zdawał relację Fredkowi i słyszała to nazwisko... To tam, gdzie zakradła się w nocy... Pamięta ten dom przy ulicy Filtrowej... Właściwie była to willa... Dlaczego nie miałaby skorzystać z pomocy takiego tajemniczego opiekuna?... Może on coś wie?... W każdym razie warto nawiązać z nim kontakt.

Wyskoczyła z łóżka i zadzwoniła na pokojówkę.

— Papier, atrament i kopertę... Szybko!...

Po chwili już pisała:

„Szanowny Panie! Jestem w Warszawie. Wiem, że się pan mną opiekuję. — Miałam na to do-

wody. Obecnie pomoc państwa

jest mi wyjątkowo potrzebna. Muszę się z panem spotkać choćby jeszcze jutro. Sprawa jest bardzo ważna. Sądję, że mi pan nie odmówi. Czekam w hotelu Saskim. Rena Pawłowska“

Zalepiła kopertę i wręczyła list chłopcu.

Gdy chłopiec był już na progu, przywołała go i dopisała na kopercie: „Do własnych rak“.

Z niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi. Przez całą noc nie mogła zmrużyć oka. Następnego dnia z samego rana zadzwoniła na pokojówkę.

— Czy niema dla mnie żadnego listu? Czy nikt o mnie nie pytał?

Pokojówka zaprzeczyła ruchem głowy. W miarę zbliżania się południa zdenerwowanie Remy rosło. Dokąd miała pójść?... Wolała czekać w pokoju hotelowym na odpowiedź.

(Dalszy ciąg nastąpi).



## Reperuiar Teatru Polskiego

Poniedziałek 17.IV o godz. 20: „Proboszcz wśród ubogich”.

Wtorek 18.IV o godz. 20: „Golgota” oraz „Zmartwychwstanie Pańskie”.

Sroda 19 kwietnia 1933 r. o godz. 20: „Nowa umowa małżeńska”.

Czwartek 20.IV o godz. 20: „Pierwsza Pani Frazer”.

Sobota 22.IV o godz. 20: „Przekleństwo srebra”.

Piątek 21.IV. Cieszyń „Proboszcz wśród ubogich”.

Poniedziałek 24.IV Rybnik „Przekleństwo srebra”.

„GOLGOTA” ORAZ „ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE”

W poniedziałek 17 b. m. o godz. 16 po cenach zniżonych przedstawią widowisko „Golgota” oraz „Zmartwychwstanie Pańskie”.

Wieczorem o godz. 20-ej sukcesowa komedia „Proboszcz wśród ubogich”.

Komedia ta posiada wszystkie walory sztuki przebojowej i jako ze wszelkich miar interesująca uzyskała niebywałe powodzenie.

„PIERWSZA PANI FRAZER”.

W czwartek 20 b. m. o godz. 20-ej po raz trzeci komedia Erwine’a p. t.: „Pani Frazer”.

## Pracownicy PROBN

PLAC BUDOWLANY. wielkości 2300 mkw. w całości względnie częściowo w Nowej Wsi tania do sprzedania. Położenie: ul. Kochłowska w Nowej Wsi, 5 minut od dworca i głównej ulicy. Zgłoszenia pisemne do Administracji „Nowego Czasu” pod „plac budowlany”.

CZELADNIK PIEKARSKI i cukierniczy ze skromnymi wymaganiami poszukuje pracy. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do administracji „Nowego Czasu” pod „Czeladnik”.

WIELKANOCNY STÓŁ najpiękniej zdobity kwiaty doniczkowe z ogrodnictwa Sierocińca im. d-ra Mieleckiego w Katowicach, ul. Plebiscytowa 46.

Nabywając tam kwiaty, spełniasz dobry uczynek!

ZEGIESTÓW-ZDRÓJ. dom zdrojowy czynny od 1 kwietnia. Kąpiele mineralne, kwasowęglowe i borowinowe. Pobyt i kuracja ryczałtem 270 zł. za trzy tygodnie, 340 zł. za 4 tygodnie w okresie kwietnia i maja. Odwrotnych informacji udziela Zarząd i Komisja Zdrojowa.

ZEGIESTÓW-ZDRÓJ. Najpiękniej położony pensjonat „Zorlina”, komfort, bieżąca ciepła i zimna woda w każdym pokoju. W kwietniu i maju pokój z całodziennym utrzymaniem 5.50 zł.

DO SPRZEDANIA okazjonalnie kompletna, niemal nowa, jasna sypialnia z orzechu oraz ciemna szałia biblioteczna do gabinetu. Cena łącznie 1.200 zł. Zgłoszenia do Administracji „Nowego Czasu” pod „Okazja”.

MAŁO UŻYWANY. dwulampowy radiodobrynik „Philipsa” sprzedam za przystępną cenę. Zgłoszenia pod „Radio” do administracji pisma.

DOM Z OGRODEM i 1 ha pola w leśniczówce miejscowości Górny Śląsk z powodu podziału sukcesorów do nabycia na przystępnych warunkach. Potrzebna gotówka 15.000 złotych. Zgłoszenia pisemne do adm. „Nowego Czasu” pod „Pensjonat”.

PRAKTYKANT BIUROWY. posiadający znajomość stenografii polsko-niemieckiej, pisanie na maszynach i teoretyczną znajomość buchalterii, celem powiększenia swojej praktyki poszukuje posady od 31 czerwca. Zadowolony się skromnymi warunkami. Łaskawe zgłoszenia do administracji pisma pod „Praktykant”.

### OGŁOSZENIE.

W związku z wstrzymaniem wypłat zasiłków przez Spółkę Bracką dla pensjonistów niem. bractw górniczych, wzywa się rentobiorców tejże Spółki Brackiej zamieszkujących na terenie miasta Bielska, by zjawili się w Magistrali miasta Bielska w godzinach urzędowych celem objęcia ich w ewidencje.

Burmistrz:

(—) Dr. Kobiela m. p.

## I TY możesz zostać MILJONEREM

kupując los I Klasy 27 Loterii w Szczęśliwej Kolekturze

## W. KAFTAL i S-ka

Katowice, ul. św. Jana 16 — P. K. O. 304.761

Oddziały:

KROK. HUTA TARNÓRZY BIELSKO

Wolności 26 Krakowska 7 Wzgórze 21

Niebywała w dziejach Loterii wygrana

**1.000.000 ZŁOTYCH**

padła w ostatnim dniu ciągnięcia 26 loterii **U N A S!**

Ceny losów:  $\frac{1}{1}$  40,—  $\frac{1}{2}$  20,—  $\frac{1}{4}$  10,— zł.

Zamówienia listowne załatwiamy odwrotnie!



PRĄDOŻERCA ŻRE ZA DWUCH

PHILIPS TWÓJ OSZCZĘDNY DUCH

KUPUJĄC NIECO DROŻSZE ŻARÓWKI PHILIPSA  
ZAOSZCZĘDZISZ MNÓSTWO NA ŻYWIENIU PRĄDU.



## Kuracje kąpielowe dla bezrobotnych

Biurowie Opieki Lekarskiej dla Bezrobotnych w Województwie Śląskim w Tarnowskich Górach uzyskało w kolonii wakacyjnej w Goczałkowicach kilka wolnych miejsc dla dzieci bezrobotnych chorujących na błędnicę i skrofulę.

Nadto uzyskało wspomniane biuro kilka wolnych miejsc w zakładzie kąpielowym w Jastrzębiu-Zdroju dla bezrobotnych, cierpiących na reumatyzm mięśniowy, stawowy i t. p. schorzenia.

Bliższych informacji w powyższej sprawie udzielają kierownicy Komunalnych Urzędów Pośrednictwa Pracy w godzinach urzędowych, którzy również kierują zainteresowanych do badania lekarskiego.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznacza się, iż uwzględnione zostaną jedynie wypadki cięższe, wymagające koniecznego leczenia.

Podania o przyjęcie do zakładu kąpielowego w Jastrzębiu-Zdroju jak również na kolonie wakacyjne w Goczałkowicach kierować należy do Urzędu Pośrednictwa Pracy do dnia 31 maja r. b. włącznie.

(\*)

## Fabrykant fałszywych monet

W wyniku dochodzeń prowadzonych przez posterunek policji w Paniowach został przytrzymany przez komendanta tego posterunku Jana Wilczka pod zarzutem fabrykowania monet jedno- i dwuzłotowych, mieszkaniec Świętochłowic, Wincenty Kubina (Cmentarna 4).

Kubina spędzi święta w więzieniu.

Sztuczna farbiarnia, pralnia chemiczna, plisownia  
i zakład czyszczenia dywanów

**JÓZEF ROTTER**

BIELSKO - BIAŁA

zapewnia najtaniej i najszybsze wykonanie  
wszelkich zleceń po cenach przystępnych

Najstarsza i najlepiej znana firma tego rodzaju

Własne składy i biura przyjęć we wszystkich znaczniejszych miastach kraju

## Następny numer

„NOWEGO CZASU”

ukaze się we wtorek 18 kwietnia o zwykłej porze

## Radio

KATOWICE. Wielka Sobota, 15 kwietnia.  
11: Transmisja z Pragi Czeskiej Międzynarodowego Obchodu, zorganizowanego przez Czerwony Krzyż. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla młodzieży p. t. „Chrystus Zwycięzca”. 16: Muzyka (płyty). 16.40: Wielkanocne wierszenia i opowieści. 17: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18: Rezurekcja z Katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta. 19: „Na widnokręgu”. 19.15: Słuchowisko „Judasza” p. t. Tetmajera. 20: Koncert wieczorny. 22.05: Koncert Chopinowski. 22.40: Feljton p. t.: „Od Haify do Jeruzalem” — wygł. ks. Wacław Kneblewski. 23 — 23.30: Audycja zbiorowa dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej”.

Niedziela 16 kwietnia

10.05: Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 15: Muzyka ludowa z Warszawy. 16: Program dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie” i pogawędka p. t. „Gank-Maik”. 16.25: Muzyka (płyty). 16.45: Życzenia świąteczne dla Polonii zagranicznej wygłosi marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, prezes Rady organizacyjnej Polaków zagranicą. 17: Recital fortepianowy. 18: Transmisja meczu piłkarskiego „Polska — Czechosłowacja” — o mistrzostwo robotnicze Europy. 18.20: Intermezzo muzyczne. 18.40: Prof. Stanisław Ligoń: „Bery i bojkot śląskie”. 19.10: Feljton p. t.: „Wiosna i miłość”. 19.25: Wesoła audycja ze Lwowa. 20: „Z piosenką przez Lwów”. 21: Transmisja z opery La Scala w Mediolanie. „Aida” Verdiego. W pierwszej przerwie: Pogawędka muzyczna. W II przerwie — muzyka lekka (płyty). W III przerwie — muzyka lekka (płyty).

Poniedziałek 17 kwietnia

10: Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Połączony muzyczny z Teatru Polskiego w Katowicach w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Polskiej Marynarki Wojennej pod dyr. kapelmistrza kpt. Dułaja. W przerwie gawędka marinarska Stanisława Jarka p. t. „Ona”. 14: Muzyka (płyty). 14.30: Koncert z Warszawy. 14.40: Muzyka (płyty). 15.00: Muzyka z Warszawy. 16.00: Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Wesoła rewia Wielkanocna”. 16.30: Skrzynka pocztowa. 16.45: „Jak urządzić mały ogródek”. 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości. 19.10: Intermezzo muzyczne. 19.20: Komunikaty strzeleckie. 19.25: Słuchowisko p. t.: „Edukacja Lady Fanny”. 20.00: Operetka w 3 aktach Hugonara Hirscha p. t.: „Dolly”. W przerwie wiadomości sportowe. 22.05: Komunikaty sportowe. 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna.

Wtorek, 18 kwietnia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. 15.35: „Wśród księżek”. 15.50: Bajeczki dla dzieci. 16.05: Intermezzo muzyczne. 16.20: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego”. 16.40: „Ostatnia książka Bedgsona” (z cyklu „Współczesne zagadnienia filozoficzne”). 17.00: Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00: Odczyt dla maturzystów (Dział „Biologia”) p. t.: „Cechy morio i biologiczne rośliny i zwierzęcia”. 18.25: Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego. 19.10: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: Feljton muzyczny. 20.00: Koncert z Warszawy. 21.10: Wiadomości sportowe. 21.20: Recital skrzypcowy. 22.00: Kwadrans literacki. Onowiadanie Gabriela Karskiego p. t.: „Walentyna”. 22.15: Muzyka taneczna. 22.15: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna.



A. CHRISTIE

## CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Tak, widzę że napisany został przed kilku dniami, — powiedział Puaro z przebiegłym uśmiechem. — Wtedy zapewne otrzymał pierwszą pogroźkę. Ten testament dowodziłby jednak, że mimo wszystkich tych spraw z kobietami, był szczerze przywiązany do żony.

— Tak, — zauważył sędzia, z pewnym wahaniem, — ale jest to może pewną niesprawiedliwością w stosunku do syna, który będzie w ten sposób zupełnie zależny od matki. Gdyby wyszła powtórnie za mąż, syn mógłby nigdy nie dostać grosza z majątku ojca. Panie Puaro, — zwrócił się do detektywa, — czy nie zechce pan teraz zwiedzić miejsca zbrodni? Żałuję bardzo, że ciało zostało stamtąd zabrane, lecz mamy fotografie jaknajszczegółowsze, które natychmiast po wywołaniu, będą panu wręczone.

Wszyscy przeszli do hallu.

— Ten pokój to gabinet? — zapytał Puaro, wskazując na drzwi.

— Tak, czy zechce pan tam wejść?

Gabinet był niewielkim, gustownie umeblowanym pokojem.

Puaro stał przez chwilę, przyglądając się uważnie otaczającym przedmiotom. Naraz schylił się.

— Dywan leży na lewej stronie, — powiedział i uchylając jego rogu, dodał z uśmiechem: — Widocznie we wszystkich krajach służba nie wymiata z pod dywanu śmieci.

W tej chwili przykleknął i podniósł coś. Trzymał w ręce mały skrawek różowego papieru.

Komisarz zbliżył się, aby go obejrzeć. I poszedł za nim.

— To fragment czeku! — wykrzyknął.

Papierek był wielkości mniej więcej dwóch centymetrów kwadratowych i można było przeczytać na nim napisany atramentem wyraz Duwen.

— Dobrze, — powiedział komisarz, — ten czek albo miał być wypłacony jakiemuś Duwenowi, albo też był przez niego wystawiony.

— Prędzej miał mu być wypłacony, — zauważył Puaro, — gdyż o ile się nie mylę jest to charakter pisma Renta, — dodał, porównyując skrawek z listem, otrzymanym dnia poprzedniego.

Wezwano Franciszkę, która przypomniała sobie, że wymiatała tego rana jakieś papierki, ale wrzuciła je do pieca. Nie było już na to żadnej rady.

— No, nie traćmy nadziei, — powiedział detektyw, — może pani Rent będzie nam mogła dać jakieś wyjaśnienia w tej sprawie.

Twarz komisarza rozjaśniła się.

— Racja. Możemy więc teraz przejść do oględzin ciała.

Mieliśmy już wyjść z pokoju, gdy Puaro odezwał się od niechcenia.

— To tutaj wczoraj pan Rent przyjmował nieznaną?

— Tak. Dlaczego pan tak sądzi?

— Bo znalazłem to na oparciu fotela.

Pomiedzy pierwszym i wskazującym palcem trzymał długi czarny włos. Był to włos kobiety.

Wyszliśmy przed dom i komisarz zapro-

wadził nas do małej przybudówki, przytykającej do tyłów willi. Otworzył drzwi kluczem, wyjętym z kieszeni.

— Ciało leży tutaj. Zabraliśmy je z miejsca zbrodni, niedługo przed przybyciem panów, po sfotografowaniu.

Weszliśmy do środka. Zabity leżał na ziemi przykryty prześcieradłem, które komisarz zdjął teraz. Rent był średniego wzrostu, szczupłym mężczyzną. Sądząc z wyglądu, mógł mieć koło pięćdziesięciu lat, ciemne jego włosy lekko siwiały. Był wygolony. Cere miał oliwkową, jak to bywa u ludzi, mieszkających długo w gorącym klimacie, nos wąski, oczy osadzone blisko siebie. Na twarzy zastygł wyraz przerażenia.

Puaro odwrócił ostrożnie ciało. Na plecach pomiędzy łopatkami widniała szeroka ciemna plama. Jasna materia płaszcza przedziurawiona była od uderzenia. Puaro bardzo uważnie obejrzał zwłoki.

— Czy nie wie pan, jaką bronią posłużono się dla dokonania mordu?

— Broń tkwiła w ranie.

Komisarz podał memu przyjacielowi szklany słoik, który wziął ze stosu obok leżących desek. W słoju umieszczony był wąski sztylet, który wyglądał na nóż do rozcinania papieru. Rękojeść jego była czarna, stal lśniła i ostra jak brzytwa.

— Niestety nie znaleźliśmy żadnych odciśnięć palców, — powiedział nadkomisarz. — Morderca był widocznie w rękawiczkach.

Puaro ostrożnie złożył ciało w poprzedniej pozycji.

— Widzę, że zmarły pod płaszczem miał na sobie tylko bieliznę, — powiedział.

— Tak i my zauważyliśmy to z wielkim zdziwieniem, — przyznał komisarz.

W tej chwili zastukano do drzwi. Była to Franciszka, która oświadczyła nam, że pani Rent czuje się lepiej i może z nami rozmawiać.

— To doskonale, — rzekł żywo komisarz. — Niech pani uprzedzi pana sędziego, a my zaraz przyjdziemy.

Puaro przyglądał się jeszcze uważnie ciału zamordowanego.

— Jego płaszcz jest dziwnie długi, — zauważył, — gdyśmy opuszczali szopę.

## PANI RENT

Weszliśmy do dużego jasnego pokoju na pierwszym piętrze. Na kanapie, około której stał doktor Duran, na wysoko ułożonych poduszkach leżała nie pierwszej już młodości kobieta. Ciemne jej włosy przyprószone były częściowo siwizną.

— Proszę, niech panowie usiądą, — powiedziała słabym głosem.

— Czy nie mogłaby nam pani powiedzieć, — zaczął sędzia śledczy, gdy usiedliśmy, — o której godzinie udała się pani wczoraj na spoczynek?

— O pół do dziesiątej, panie sędzio, byłam zmęczona.

— A mąż pani?

— Zdaje mi się, że w jakie pół godziny później.

— Czy zdradzał jakiś niepokój, troskę?

— Nie większy niż zwykle.

— A co nastąpiło potem?

— Zasnąłam. Obudziłam się, czując dotknięcie jakiejś ręki na ustach. Chciałam krzyknąć, lecz na próżno. Zobaczyłam tylko, że w pokoju było dwóch mężczyzn w maskach.

— Czy mogłaby pani opisać nam ich wygląd?

— Jeden był wysoki i miał długą czarną brodę. Drugi niski też z brodą. Obaj mieli kapelusze naciśnięte na oczy.

— Tak, — powiedział w zamyśleniu komisarz, — trochę za dużo tutaj tych bródl!

— Sądzi pan, że były przyprowadzone?

— Tak, proszę pani. Ale proszę mówić dalej.

Niższy skrepował mnie i zakneblował mi usta. Drugi groził memu mężowi. Chwycił z mojej toalety nóż do przycinania papieru i przyłożył mu ostrze do piersi. Gdy byłam już związana, obaj zmusili mego męża, aby poszedł z nimi do łazienki. Starałam się usłyszeć co mówili, lecz nie mogłam. Poznałam tylko, że mówili narzeczem południowo amerykańskim. Dopiero gdy głosy ich stały się gniewne, posłyszałam, jak jeden z nich powiedział: „Pan wie, czego chcemy. Gdzie jest „sekrety“? Nie wiem co odpowiedział mój mąż, lecz ktoś zawołał: „Pan kłamie“. Posłyszałam brzęk kluczy. Leonja mówi, że mała kasa ścienna jest otwarta, a pieniądze, które leżą tam zazwyczaj, zabrane. Po pewnym czasie wszedł do sypialni mój mąż, nagi, ubrany...

— Przepraszam panią, czy z łazienki niema drugiego wyjścia?

— Nie. Tylko do mego pokoju. Za nim szli ci dwaj w maskach. Nie pozwolili mi zbliżyć się do mnie. Powiedział mi tylko zdaleka: „Nie bój się, Helenko, niedługo wrócę“. Wyższy z tych dwóch ludzi, groził mi jeszcze, gdy wychodzili: „Albo słowa, bo zabiję, jak psa“.

Musiałam potem zemdleć, bo pamiętam tylko moment, kiedy Leonja rozcierała mi ręce i dawała napić się koniaku.

— Czy nie wie pani zupełnie, czego mogli poszukiwać złoczyńcy? — zapytał sędzia.

— Absolutnie.

— Czy wiedziała pani, że mąż jej czegoś się obawia?

— Tak. Zauważyłam, że był bardzo zmieniony.

— Od jak dawna?

Pani Rent zastanowiła się.

— Od jakich dziesięciu dni.

— Czy zapytywała pani męża o powód tej zmiany?

— Raz jeden, ale zbył mnie byle czem.

— Czy wie pani, że zwrócił się o pomoc do detektywa?

— Do detektywa? — wykrzyknęła pani Rent bardzo zdziwiona.

— Tak, do obecnego tutaj p. Puaro.

Puaro skłonił się.

— Nie miałam o tem najmniejszego pojęcia.

(Dalszy ciąg we wtorek)



# Chłopiec do podawania piłek oraz trener tenisowy stają do walki z Holendrami i Niemcami

W drugi dzień świąt przyjeżdża do Warszawy trener tenisowy p. Roman Najuch, którego zadaniem będzie wyczyszczenie formy graczy polskich przed rozgrywkami o puchar Davisa.

Puchar ten posiada bardzo ciekawą i niezwykłą historię. Przed trzydziestu laty p. Dwight Davis, handlowiec o wielkich ambicjach i małym kapitale, a pozatem zapalony miłośnik tenisa, ofiarował srebrny puchar na rozgrywki reprezentacji państwowych.

Konkurencja była nieograniczona i do gier mogło się zapisać każde państwo. Puchar miał zrazu niewielkie powodzenie. Zapisali się do niego tylko Ameryka i Anglia. Ale z każdym rokiem dołączali się do tej pary inne kraje, przybywali nowi rywale. Rozgrywki o puchar skupiły na sobie uwagę całego świata sportowego, stały się atrakcją sezonu, sensacją dnia...

W roku bieżącym bierze udział w turnieju o Davis Cup 39 państw. Jest to cyfra olbrzymia, wymownie świadcząca o potrzebie podobnej konkurencji i o udatności pomysłu założyciela.

Sam pan Dwight Davis jest zaskoczony i przyjemnie zdziwiony powodzeniem swego pucharu. Obecny podsekretarz stanu U. S. A. do spraw handlu przysięga, że gdyby domyślał się podobnego rozrostu imprezy ufundowałby puchar o wiele piękniejszy, o wiele okazalszy i o wiele droższy.

Europejczycy odpowiadają na to wzruszeniem ramion. Logika amerykańska jest dla nich niezrozumiała. Przecież nikt z tych setek graczy nie walczy o ten brzydki puchar, o nikogo nie obchodzi wartość pieniężna nagrody. Europejczycy przywiązują wagę do sukcesu, do sławy i rozgłosu, jakże towarzyszą zdobyciu pucharu, ale nie do wysokości próby srebra czy wagi pucharu!

A właśnie na punkcie tych walorów niebrzęczących, puchar Davisa wyprzedza wszystkie znane w sporcie trofea. Zwycięzca rozgrywek zyskuje sobie sławę posiadania nie tylko najlepszych graczy na kuli ziemskiej, ale również najwyższego poziomu sportu tenisowego. Do zwycięstwa w tym turnieju nie wystarczy jeden człowiek, choćby nawet był on największym geniuszem. Do pucharu Davisa stała reprezentacja państwowa złożona z 2-4 graczy, którzy muszą wspólnie zapracować na wygraną. Taka grupka graczy daje już pewne pojęcie o poziomie „białego sportu” w rywalizującym kraju, o jego rozwoju ogólnym i przyszłości.

Polska jest właśnie w tem szczęśliwym położeniu, że rozprządza dwiema pierwszorzędami rakietami.

Jedną z nich jest Ignacy Tłoczyński, sympatyczny, połączony z dzieckiem ludu. „Ignac” zaczął swą karierę od podawania piłek na placu tenisowym. Dziś jest ekstraklasą polską i niejednemu z dawnych jego „klientów” byłby szczęśliwy, gdyby miał boy zechać łaskawie zagrać z nim teraz chociaż jednego seta.

Józef Hebda, zeszłoroczny mistrz Polski, jest chronologicznie starszy

o kilka lat od Tłoczyńskiego, ale w rachunku tenisowym wypłynął o trzy lata od niego później. Hebda pochodzi ze Lwowa; pierwsze kroki w swej karierze sportowej stawiał na twardych betonowych placach, na których uczył podstawowych uderzeń różnych niedorajdów - paniczów i szukających schronienia panierek.

Obaj ci gracze rozpoczynają zaraz po świątecznym okresie intensywnych przygotowań do rozgrywek o puchar Davisa. Naszym przeciwnikiem jest na zasadzie losowania Holandia, do której trzeba będzie wyjechać, aż do Hagi. Holandia przegrała w Polsce zeszłoroczny mecz 1:4, ale na swoim gruncie będzie niewątpliwie o wiele groźniejsza.

Pomimo to ogół sportowców polskich wierzy głęboko, że Tłoczyński i Hebda wróca z Hagi opro-

mienieni nowymi zwycięstwami. Sposunek punktów będzie może niższy, ale wygrana wydaje się być zupełnie pewna.

Wtedy, w drugiej rundzie, trafiamy na Niemcy.

Z tego niebezpiecznego przeciwnika ucieka teraz krew, żydowska krew. Hitlerowcy wypędzili ze swego kraju najlepszego tenisistę Niemiec inż. Daniela Prenna. Wypędzili go — ponieważ był Żydem. Wypędzili go — mimo, że był to krok z punktu widzenia sportowego nierozsądny i obrzydliwy.

Dzięki temu szanse Polski na zwycięstwo nad Niemcami wzrosły znacznie. Istnieje obecnie duże prawdopodobieństwo pokonania berlińskich „samobójców sportowych”.

Nie trzeba dodawać, że byłby to sukces o rozgłosie nieznanym, że

## „Wamp” to nie „królowa piękności” Niezwyczajny proces paryski

Nie mniej, nie więcej, tylko 100 tysięcy franków odszkodowania żąda m-lle Monika Joyce od jury decydującego o koronie paryskiej królowej piękności.

Sto tysięcy, ale za co?

Różnicę między królową piękności a wampem.

Monika Joyce była kandydatką na paryską królową piękności. Padła na nią wiele głosów, tak, była już niemal pewna wyroku jury.

Tymczasem, zanim ostateczny wyrok zapadł, panna Joyce poszła na bal do opery i tu obwołano ją „idealnym wampem”.

Ten tytuł przeszkodził jej do zdobycia korony królowej piękności.

## Okręt samotników Swietny pomysł na lato

W pewnym gronie powstała ciekawa koncepcja utworzenia morskiego letniska w Gdyni.

„Letnisko” to nie będzie żadna willa z okolic podmiejskich, które są znane każdemu z obywateli większych miast, lecz będzie to wielkie, pływające letnisko w zatoce Puckiej.

Grupa osób pracuje obecnie nad zorganizowaniem spółki, która zakupiłaby wycofany z marynarki handlowej francuskiej wielki okręt oceaniczny. Okręt ten zostałby przyholowany do zatoki Puckiej, ustawiony na t. zw. martwych kotwicach na morzu, co dałoby możność każdemu za tanią opłatą zamieszkać „na pełnym morzu” zdale-

od kurzu i lotnisk lądowych.

Przedsięwzięcie to posiada widać wszelkie szanse powodzenia i zbliża się ku realizacji, albowiem na czele tej oryginalnej imprezy morskiej stoi wytrawny marynarz i wielki morski kapitan, p. M. Piotrowski. O ile plan zostanie zrealizowany, letnisko morskie na starym okręcie będzie pierwszą w Europie sztuczną wyspą dla samotników. Będzie ten okręt również i pierwszą próbą budowy wyspy sztucznej, o której marzą pionierzy lotów przez Atlantyk.

Okręt - wyspa - letnisko będzie posiadało pierwszorzędne lokale odpoczynkowe oraz stałą komunikację z lądem.

## Zniesienie prohibicji zaszkodziło kołom i psom pułkownika

Pułkownik Hanlon był dotychczas tak wybitną osobistością w Ameryce, że nikt nie ośmielał się go zaczepiać. Był bowiem kierownikiem akcji prohibicyjnej w Puer to Rico.

Ale prohibicja wzięła w łeb, a tem samem, pułkownik Hanlon stracił na znaczeniu.

I oto dopiero teraz sąsiedzi odważyli się na wytoczenie mu procesu. Pułkownik Hanlon jest bo-

wiem niewygodnym sąsiadem: trzyma w swem mieszkaniu zbyt wiele hałaśliwych zwierząt.

Na procesie ustalono, że w domu Hanlona znajduje się następująca gromadka: 64 koty, 8 psów, 2 papugi, 3 kury i jeden kogut.

— To ukochane moje zwierzęta — oświadczył pułkownik.

Mimo to, sąd skazał go na usunięcie części ulubieńców z domu.

byłby to prawdziwy Grunwald niemieckiego tenisa.

Możliwość zwycięstwa, zarysowująca się w oddali, powinna zdomingować naszych graczy i zmusić ich do jaknajstaranniejszego przygotowania się do przejmującej walki.

|                                             |                                             |
|---------------------------------------------|---------------------------------------------|
| <b>Sobota</b><br><b>15</b><br>kwietnia 1933 | Dziś Anastazji<br>Jutro Wielkanoc           |
|                                             | — LUNCE                                     |
|                                             | Wsch. słońca 4.41<br>Zach. słońca 6.32      |
|                                             | Wsch. księżyca 12.41<br>Zach. księżyca 7.07 |

## Raid sowiecki nad granicą polską

Flota powietrzna Sowiećów szykuje się do wielkiego raidu, mającego odbyć się w połowie lipca r.b. Raid obejmie przeszło 15 miast, zaś trasa raidu będzie wynosiła z górą 800 km.

Trasa raidu będzie rozpoczynała się od Połocka, a kończy się koło Ołomska, poczem skieruje się na Kijów i zpowrotem do Połocka.

Raid będzie graniczny t. j. samoloty nie będą się oddalały od granicy sowieckiej - polskiej i będą szykowały w promieniu 5 — 10 km. od granicy.

## Lotnictwo Litwy

Lotnictwo litewskie pozyskało ostatnio kilka nowoczesnych maszyn konstrukcji czeskiej, angielskiej, amerykańskiej i niemieckiej.

Flota powietrzna litewska liczy obecnie przeszło 150 aparatów wojskowych. Posiada ona 78 bojowych samolotów uzbrojonych w karabiny maszynowe, 50 samolotów myśliwskich — pościgowych oraz 10 bombardowych. Ponadto do wojskowej floty należy 20 samolotów sportowych turystycznych, należących do poszczególnych związków w Litwie.

W ostatnich czasach bardzo popularni stali się samoloty konstrukcji litewskiej — wynalazcy ppłk. — pilota Ousajtisa. Samoloty te noszą markę „Anbo”. Są one wytrzymałe, szybkie i tanie.

## W eść giełdowe

Od dziś giełda oficjalna nieczynna. Następnego zebranie giełdy we wtorek poświęcące.

**Banknoty**  
Dol. Stanów Zjednoczonych 8.87.  
**Metale**  
Dolar zł. 9.06; Rub. zł. 4.73; Rub. szw. 1.36; Sr. bilon ros. 0.64.  
**Dewizy**  
Berlin 211.5; Gdańsk 174; Belgia 124.4; Holandia 360.1; Kopenhaga 135.65; Londyn 30.4; N. Jork 8.89; Paryż 35.1; Praga 26.54; Sztokholm 160.8; Szwajcaria 172.32; Włochy 45.68; Czerwoniec 1.3.

**Papiery lokacyjne**  
3 proc. poz. bud. 41.8; Dolarówka 56; 5 proc. poz. konw. 43.25; 6 proc. poz. dol. 56; 7 proc. poz. stab. 54.5; 4 proc. poz. m.w. 102; 7 proc. LZZ. dol. 39.5; 4 i pół proc. LZZ. 39.5; 4 i pół proc. LZ. m. W. 45.25; 5 proc. LZ. m. W. 50.25; 8 proc. LZ. m. W. 42.  
**Akcje**  
B. Polski 74.5; Litoon 11; Starachowice 9.9.



## Oto plan gadzinówek pruskich Prowokacje chuliganerii niemieckiej trwają

Pomimo surowych kar administracyjnych i sądowych jakie spadają na prowokatorów niemieckich, występy te nie ustają, lecz przeciwnie: trwają i

przybierają na rozmiarach, zabierają policji wiele czasu.

Prym w występach prowokatorskich dźwiera naturalnie

elementy niemieckie

Królewskiej Huty, która znana jest nie od dzisiaj jako

siedlisko „Hurrapatriotów”

najpodlejszego autoramentu.

Wypadki prowokacji może wziąć na swe konto tuł. prasa proberlińska z osławioną z niezwykle bezczelnego tonu — „Kattowitzer Zeitung” na czele.

Gadzinówce tej winny władze raz na zawsze zatkać jadłowity pysk!

Oto wskutek ciągłego judzenia tej hakatystycznej szmaty, pozwalają sobie jej czytelnicy, owi „Hurrapatrioci” niemieccy na „wyskok”, które — gdyby miały miejsce

na Śląsku opolskim —

przybrałyby zupełnie inny obrót.

Opanowane i spokojne naogół społeczeństwo polskie ogranicza się do wskazywania względnie oddawania prowokatorów w ręce policji.

Onegdajszej nocy zawiadomiono właśnie policję, że na ul. Wolności awanturuje się kilku osobników, którzy w sposób

niezwykle bezczelny

napastują i obrażają przechodniów, zwracając się do nich

w języku niemieckim.

Kilku spokojnych przechodniów opryskliwie zasypały stekiem ordynarnych, nie nadających się do powtórzenia, wyzwisk.

Dzięki energicznemu, a przytem niezwykle taktownemu wystąpieniu policji, całą szajkę prowokatorów udało się zatrzymać i osadzić w areszcie. Są to mieszkańcy Królewskiej Huty: 23-letni Józef Rudzki (Mieleckiego 5), Otton Komar (Cmentarna 30), Roman Emmerling (Mieleckiego 25) i Ernest Marek (Mieleckiego 28).

Spotka ich niewątpliwie sprawiedliwa kara.

★

O niezwykle zuchwałym występie prowokacyjnym zawiadomił onegdaj policję kierownik szkoły handlowej w Król. Hucie p. Folek.

Uczennica tejże szkoły Irmgard Fier wyskoczyła w czasie przerwy na ławkę i ku ogólnemu oburzeniu koleżanek-Polek zawołała

na cały głos „Heil Hitler!”

Zaprowadzona do kancelarii kierownika szkoły „entuzjastka” starała się wszystkimi sposobami wytłumaczyć

z niecnego postępku,

twierdziła nawet uparczywie, że zawołała „Ein wider”, nie potrafiła jednak wyjaśnić, do czego to powiedzonko się odnosiło.

Wykrety te wobec licznych świadków nie trafiły do przekonania kierownika szkoły, który zmuszony był dla przykładu powierzyć sprawę policji.

★

Wreszcie w godzinach popołudniowych ub. piątku zatrzymała policja I komisariatu niej. Engelberta Schneefussa (Gimnazjalna 7), ponieważ zdierał on z tablic plakatów Z. O. K. Z. nawołujące do zachowania spokoju i bojkotu towarów niemieckiego pochodzenia.

„Wroga” Z. O. K. Z. etu „przechowano” przed pięściami w bezpiecznym miejscu.

## Chcieli się ogrzać...

Kilku młodocianych mieszkańców Szarleja postanowiło zerwać z niedostatkiem węgla którego wszędzie jest tak dużo i który masami leży bezużyte na kopalniami.

Do tych ostatnich dostęp jest bardzo ciężki, gdyż baronowie przemysłu utrzymują całe sfery strażników do pilnowania ich mienia.

Ale i na to znaleźli oni radę.

Udał się na dworzec, przez który — jak wiadomo — przejeżdża mnóstwo pociągów węglowych.

Nieco ryzyka przy wskakiwaniu na bedące w biegu wagony i... jakoś lata się biedę.

Tym razem jednak — a było to one gdał wieczorem — nasi młodzi śmiałkowie nie mieli szczęścia. Zostali zatrzymani przez policję „na gorącym uczynku”. Sporządzono protokoły i do niesienie karne. Nazwiska zatrzymanych to 16-20-letni Jerzy Przywara, Wilhelm Urbańczyk, Ludwik Kontny, Wiktor Górecki, Teodor Kwaśnik, Jan Kudelka, Ludwik Szpera, Karol Drozd i Wilhelm Siwy.

## Staruszek pod samochodem

W południe dnia onegdajszego przejeżdżający w szybkim tempie samochód osobowy Śl. 7470 prowadzony przez szofera Antoniego Majcherczyka z Siemianowic, wpadł na ul. Szarlejskiej w Brzozowicach na zbierające go kawałki węgla 72-letniego Warszawianina Radlińskiego z Brzozowic.

Staruszek doznał cięższych na szczęście obrażeń, jednak po wydobyciu go z pod kół samochodu nie mógł wymówić ani słowa.

## Dla Panów!

14.-



Art. 1637-31

Czarne lub brązowe męskie półbuty z mocnego boku na silnej skórzanej podeszwie.

SKARPETKI MĘSKIE Zł. 0.60, 0.90, 1.20, 2.-

Zelówki skórzane męskie — damskie — dziecięce  
Zł. 2.80 Zł. 2.30 Zł. 1.80 - 2.

**Rata**

FABRYKA W CHEŁMKU. 16-P

## Polska -- Czechosłowacja

w walce o mistrzostwo robotnicze w płce nożnej

W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy odbędzie się ciąg dalszy rozgrywek o mistrzostwo robotnicze Europy w piłce nożnej.

Reprezentacja robotnicza Polski spotka się z reprezentacją Czechosłowacji na boisku K. S. Unia w Sosnowcu. Początek meczu o godz. 15.30.

Walkę poprzedzi przedmecz rep. klubów robotniczych Zagłębia i Śląska. Organizacja zawodów spoczywa w ręku R. S. O. woj. kieleckiego.

Dziś, t. j. w sobotę, przybyszą obie

reprezentacje do Dąbrowy.

Z Warszawy organizuje się wycieczka Rob. Stow. Sport., która przybędzie do Sosnowca specjalnym pociągiem.

Zainteresowanie zawodami jest bardzo silne, o czym świadczyłby popyt na bilety wstępu, których niewielka tylko ilość pozostała do rozsprzedaży.

\*)\*(:

## Pocztą w czasie Świąt

Dyrekcja Poczty i Telegrafów w Katowicach zarządziła w czasie tegorocznych świąt Wielkanocnych następujące godziny urzędowe dla publiczności w urzędach i agencjach pocztowych:

W sobotę, 15 b. m. wszystkie urzędy są czynne do godz. 17-ej, zaś kancelarie urzędów do godz. 12. W dniu tym urzędy doręczają przesyłki adresatom dwa razy, niższej kategorii urzędów 1 raz.

Dnia 16 i 17 b. m.: urzędy i agencje w służbie pocztowej nieczynne z wyjątkiem wydawania w dn. 17 b. m. gazet oraz awizowanych przesyłek pocztowych (telegramy, listy-express), oraz paczek żywnościowych od 9 do 11-ej.

Przesyłki pocztowe doręczane będą codziennie, a służba telegraficzna i telefoniczna pozostaje bez zmiany.

## Eksplozja w sortowni Kop. „Wirek”

Na kop. Wirek w Kochłowicach miał miejsce onegdaj nieszcześliwy wypadek przy wybieraniu kamieni z taśmy sortowniczej. Robotnik, Józef Lis z Kochłowic znalazłszy zapalnik starego granatu próbował tenże odkrecić. W tejże samej chwili nastąpił wybuch, którego siła rozerwała mu lewą dłoń a jednocześnie urwała 3 palce u lewej ręki.

W stanie ciężkim odstawiono Lisę do szpitala Sp. Brackiej w Bielszowicach, gdzie dokonano operacji odjęcia ręki.

## Abonujesz

„NOWY CZAS”

Oplacając zgóry zł. 2.50

i za to otrzymujesz przez miesiąc gazetę ze wszystkimi dodatkami bez żadnych dopłat

Zamawiać można we wszystkich urzędach pocztowych, u agentów

i kolporterów oraz w administracji — Katowice, ul. Mieleckiego 8.

ABONAMENT miesięczny w administracji wraz zamielcowy zł. 2.50 zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500 pół strony zł. 275 i mm wiersz i łamowe opisowe zł. 2.50  
specjalne zł. 1.50 reklam 60 gr drobne 15 groszy za wyraz W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach.

P. K. O. Nr. 300.277.

Redaktor: Józef Książek.

Druk „Prasa Polska S. A.”